DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.
WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:
W Warszawie z odnoszeniem Zł. 5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową „ 5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową „ 10.—
Zmiana adresu . . . . „ —.50
Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca
WARSZAWA, SZPITALNA 1
TELEFONY: REDAKCJI 630-94. ADMIN. 640-94

Nr. 59. **Warszawa, Niedziela 12 Marca 1933 r.** **Rok X.**

✝

Ś. P.

Dr Stanisław Tomkowicz

zmarł w Krakowie dnia 11-go marca 1933 roku w 83 r. życia.

Z pokolenia ludzi, którym Kraków zawdzięcza swój kulturalny rozwój, swoje centralne stanowisko w umysłowem życiu Polski, ubył jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych. Nikt jak on nie znał starego Krakowa, mało kto odnosił się z takiem umiłowaniem i pietyzmem do jego zabytków. Otaczał je też nieustanną, czujną opieką, a jego wielkie znawstwo sztuk plastycznych i architektury, pozwalało mu nieraz ocalić od zagłady lub zeszpecenia niejedno drogocenne dzieło, które nam przeszłość pozostawiła.

Zmarły był od 1887 do 1892 redaktorem „Czasu", a do końca życia pozostał najwierniejszym przyjacielem i czynnym współpracownikiem naszego dziennika.

Kompetentne pióro oceni jego działalność naukową i konserwatorską, — my możemy narazie tylko wyrazić głęboki żal z powodu tej bolesnej straty, którą razem z nami odczuwa cały kulturalny Kraków.

Wywłaszczenie republiki.

Berlin 10 marca.
(Od naszego korespondenta.)

Porządek chronologiczny wypadków jest mniej więcej wszędzie taki sam. Zaczęło się go stosować już w ubiegłym roku w Prusiech: bojówki hitlerowskie, czy bojówki Stahlhelmu występowały na ulicach i w miastach skomunizowanych (np. zaczęło się od Altony). Wskutek wystąpienia tych bojówek republikańskie władze bezpieczeństwa nie mogły utrzymać porządku. Rzesza więc „dla utrzymania porządku" mianowała swego komisarza dla danego kraju i nastawał koniec niezależności jeszcze jednego kraiku w którym rządziła „czerwono-czarna", to jest socjalistyczno-centrowa koalicja.

Dziś schemata uległy pewnej zmianie. Nie trzeba już wywoływania krwawych awantur. Wystarczy, by szturmówki hitlerowskie, wygrywając na piszczałkach „Horst Wessel Lied" (jakże ta piskliwa a skoczna melodja przypomina marsze Wielkiego Fryderyka), przedefilowały przed pałacem rządowym w Monachjum, Dreźnie, Karlsruhe lub Stuttgarcie. Wystarcza, by szefowie tych bojówek udali się z żądaniami „Ludu" do południowo-niemieckich ministrów. To wszystko już wystarcza, by rząd Rzeszy przyjął, iż grozi zakłócenie spokoju, skoro rząd krajowy opiera się żądaniom ludu i by krajowego ministra zastąpił hitlerowski komisarz.

Tylko komisarze dla policji.

Ci komisarze — to zupełnie coś innego, niż komisarjat dla Prus. W Prusiech został usunięty rząd. W krajach południowo-niemieckich rząd pozostaje, jeśli zaś dymisjonuje, to z własnej woli dla protestu. Nikt go do dymisji nie zmusza, ani go nie usuwa. Rzesza odbiera jedynie władzom krajowym zwierzchnictwo nad policją i przejmuje je dla siebie, poczem policja dostaje najczęściej „hackenkreuze" na rękawy a hackenkreuzlerów w swe szeregi — i jeszcze jeden kraj Południa jest złamany.

Franz Ritter von Epp.

Kto są ci komisarze? Nazwisko jednego z nich, komisarza Rzeszy dla bawarskiej policji, generała v. Epp najlepiej charakteryzuje typ ludzi. Franz Ritter von Epp pochodzi z mieszczańsko-żołnierskiej bawarskiej rodziny. Liczy lat 65. Brał udział swego czasu w kampanji przeciw Boxerom w Chinach, potem tłumił rewolty Herrerów w Afryce, potem w czasie wojny komenderował bawarskim pułkiem pieszej gwardji nadwornej, tymi „Leiberami", których ulubiona broń — długie noże — stała się sławną na wszystkich frontach Europy (wtedy właśnie uzyskał tytuł szlachecki). Potem, po przewrocie tłumił na czele ochotniczego korpusu rewoltę komunistyczną w Monachjum. Potem jako narodowy bohater reakcji bawarskiej wstąpił do bawarskiej partji ludowej, ale tam mu było i za ciasno i za nudno. W r. 1928 został hitlerowcem, wszedł do Reichstagu i dziś może znowu odnowić wspomnienia walk z Herrerami, walk z Bokserami, „długich noży", tłumienia komunistycznego puczu. Typ kondotjera, jakiego wychowała niemiecka szkoła wojskowa: jest ideowcem, ale ideę widzi tylko tam, gdzie jest walka i gdzie jest teror. Równocześnie typ hitlerowca, jakże podobny Goeringowi i Frickowi.

Wywłaszczania.

Wywłaszczania komunistów są — najzupełniej legalne. Najzupełniej legalnym jest fakt, iż dom Liebknechta nazywa się dziś domem Horsta Wessela, a inne domy socjalistyczne i komunistyczne spotkał lub czeka ten sam los, demokracja niemiecka, oddając w art. 48 dyktatorjalne pełnomocnictwa prezydentowi Rzeszy, sądziła, że będą one wykorzystywane przeciw reakcji prawicowej i sądziła, że taką reakcję najłatwiej będzie złamać, jeśli się przyzna prezydentowi prawo zawieszania gwarancyj własności prywatnej. I oto pierwszym, który z tego prawa na tak szeroką skalę korzysta jest Adolf Hitler. Ostatni dekret Hindenburga zawiesił gwarancje własności i dziś rząd Rzeszy może swymi dekretami wywłaszczać dowoli, za odszkodowaniem bez odszkodowania. Pierwszymi zaś którzy odczuli na sobie znaczenie tego przepisu są — socjaliści, którzy go ukuli w Niemczech przeciw reakcji nacjonalistyczno-kapitalistycznej i komuniści.

Policja nie będzie bronić ani żydów, ani socjalistów.

Mowa Goeringa przeciw „Trzem międzynarodówkom".

Berlin 11 marca.

(PAT) Na zgromadzeniu narodowych socjalistów w Essen minister Goering wygłosił mowę, w której niezwykle ostro zaatakował partję centrową. Mówiąc o dawnym systemie oświadczył, że ma na myśli trzy międzynarodówki, czarną, czerwoną i żółtą (tj. żydowskiej finansjery). Wspominając o zamykaniu domów towarowych i sklepów żydowskich minister powiedział, że z całą bezwzględnością użyje sił policyjnych tam, gdzie narodowi niemieckiemu wyrządza się krzywdę. **Nie godzi się jednak, aby policja była użyta do obrony żydowskich domów towarowych.** Jeżeli mówi się, ciągnął dalej minister, że w pewnych miejscach gdzieś tam został ktoś aresztowany i zelżony, to odpowiedzieć mogę na to: Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Żyjemy w czasach wyjątkowych — naród obudził się.

Słychać skargi — oświadcza wkońcu Goering — że prasa jest uciskana. Kogo to dzisiaj jeszcze dziwi? Co do mnie, to **dziwię się tylko, że ta prasa istnieje.** Postąpiłbym wbrew obowiązkowi, gdybym dopuścił, aby tę truciznę nadal sączono w naród.

Jak długo w myśl osławionej solidarności międzynarodowej socjaldemokratów, czynniki socjalistyczne zagranicą w tak niegodziwy sposób wyrażać się będą o Niemczech Adolfa Hitlera, tak długo nie wyjdzie tu żadne pismo socjaldemokratyczne.

Hitlerowcy i żydzi.

Berlin 11 marca.

(Tel. wł.) Akcja bojówek hitlerowskich przeciw sklepom żydowskim trwa w dalszym ciągu. W ciągu przedpołudnia przybył oddział szturmowy narodowych socjalistów w Hamburgu pod dom towarowy Karstadt. Trzech bojówkarzy weszło do wnętrza, wręczyło właścicielowi flagę hitlerowską i poleciło mu ją wywiesić na budynku, poczem zmusiło właściciela do zamknięcia zakładu. Także wielu innych właścicieli sklepów żydowskich zmuszono do zamknięcia sklepów. Prezydent policji wydał odezwę, w której powołując się na utrzymanie ładu i spokoju wezwał kupców żydowskich do zamknięcia sklepów.

We Wrocławiu przybył dziś w południe do budynku giełdy oddział szturmowców hitlerowskich. Po zrewidowaniu wszystkich obecnych na giełdzie i wypuszczeniu ich, giełda została zamknięta. Wychodzący w Berlinie organ republikańskiego Reichsbanneru, „Reichsbanner schwarz-rot-gold" został zawieszony do 10 lipca.

W Żytawie (Zittau) aresztowano burmistrza Dra Koltzenburga i wszystkich socjalistycznych zwierzchników magistrackich oraz prezydenta policji Thielego. Bojówki hitlerowskie pozrywały na ulicy Eberta szyldy uliczne „Ebertstrasse", umieszczając na ich miejsce szyldy „Adolf Hitlerstrasse".

W Magdeburgu aresztowano burmistrza i wiceburmistrza. Podobnie aresztowano również burmistrzów i prezydentów policji w Gera i Ilmenau oraz burmistrza w Królewcu. W Bochum zajęli hitlerowcy budynek Związku zawodowego przemysłu górniczego. W Gocie wtargnęły bojówki hitlerowskie do kilku sklepów żydowskich, niszcząc urządzenie wewnętrzne, przyczem kilka osób zostało pokaleczonych.

Rządy komisarskie w Bawarji.

Berlin 11 marca.

(Tel. wł.) Komisarz rządu Rzeszy w Bawarji generał v. Epp wydał rozporządzenie, wedle którego organizacja republikańska „Reichsbanner schwarz-rot-gold" oraz wszystkie jej pokrewne organizacje, łącznie z „Żelaznym frontem", jak również wszelkie organizacje socjalno-demokratyczne **zostają z dniem dzisiejszym rozwiązane i zakazane.** Noszenie odznak tych organizacyj, oraz wszelka pomoc udzielana członkom podlega surowej karze. **Majątek tych organizacyj zostaje skonfiskowany.** Podobne rozporządzenie wydał także rząd brunświcki, uznając organizacje Reichsbanneru za nielegalne i konfiskujące ich majątek.

W Akwizgranie zajęły bojówki hitlerowskie organ centrowy „Volksfreund".

W Altonie aresztowano burmistrza miasta i wszystkich radnych socjalistycznych.

Aresztowanie prezydenta Badenji.

Berlin 11 marca.

(Tel. wł.) Na polecenie ministra spraw wewnętrznych Rzeszy Fricka aresztowano dziś w Karlsruhe prezydenta Badenji Schmitta.

Niemiecko-narodowi jako legaliści.

Berlin 11 marca.

(PAT) Wiceprezes stronnictwa niemiecko-narodowego Dr Winterfeld zwrócił się do kanc. Hitlera z listem, w którym m. in. wyraża życzenie, aby przewrót obecny w Niemczech utrzymany został w granicach praworządności. Honor państwa wymaga, aby przekazywanie urzędów przedstawicielom obozu narodowego odbywało się w formie ustawowych przepisów. Członkowie partyj narodowych i organizacyj bojowych nie mogą rościć sobie prawa do występowania w roli organów państwowych. Winterfeld prosi kancl. Hitlera o wydanie zarządzeń, mających zabezpieczyć nienaruszalny charakter państwa praworządnego, jakiem były dawne Prusy Fryderyka Wielkiego i Rzesza do rewolucji 1918 roku.

Zamachowcy wypuszczeni na wolność.

Berlin 11 marca.

(Tel. wł.) Donoszą z Altony, że skazani w lecie ub. r. za zamachy bombowe narodowi socjaliści, przebywający dotąd w więzieniu w Rendsburgu, zostali obecnie na polecenie ministra pruskiego Goeringa wypuszczeni na bezterminowe urlopy.

Pierwsze posiedzenie Reichstagu 21 b. m.

Berlin 11 marca.

(Tel. wł.) Dotychczasowy prezydent Reichstagu Goering zwołał nowy Reichstag na pierwsze posiedzenie na wtorek 21 bm. godz. 17 do opery Kroll. Otwarcie Reichstagu dokonane zostanie w kościele garnizonowym w Poczdamie w tym samym dniu o godz. 12 w południe.

Sensacyjne rewelacje o Austrji.

Londyn 11 marca.

(PAT) „Daily Herald" podaje sensacyjną wiadomość, Austrja znajduje się w przededniu przewrotu, planowanego przez przywódcę partji chrześcijańsko-społecznej kanc. Dollfussa i szefa Heimwehry Starhemberga. Celem tego przewrotu **jest restytucja monarchji, aby się uchronić przed hitleryzmem. Ks. Otton Habsburg ma być proklamowany królem Austrji. Równocześnie nastąpiłaby proklamacja Ottona na króla Węgier.** W ten sposób dawna monarchja austro-węgierska byłaby odrodzona. Wszystko to — jak stwierdza „Daily Herald" dzieje się za zgodą Mussoliniego, którego życzliwe stanowisko wobec monarchji austro-węgierskiej trzymałoby w szachu Małą Ententę. W przeciwieństwie do powyższych rewelacyj „Daily Heraldu" należy podkreślić, że w kołach politycznych Londynu obiegają pogłoski, że Mussolini nie sprzeciwia się już Anschlussowi Austrji z Niemcami, o czem miał zawiadomić Hitlera.

Rada ministrów.

W sobotę przed południem odbyło się posiedzenie Rady ministrów. Według komunikatu oficjalnego Rada ministrów uchwaliła: Rozporządzenie o ustanowieniu w Gdyni wolnego obszaru celnego, które upoważnia rząd do ustanowienia w drodze rozporządzeń wolnych obszarów celnych na polskim terenie stosować

Zamknięcie sesji sejmu i senatu.

Po posiedzeniu rozeszły się w kołach politycznych pogłoski, że zamknięcie sesji ciał ustawodawczych, które pierwotnie projektowane było na koniec marca zostanie przyspieszone. Termin narazie jakoby nie został jeszcze ustalony, gdyż zależy od tempa prac sejmu i senatu nad znajdującemi się jeszcze w obu Izbach projektami ustaw.

Pełnomocnictwa dla Prezydenta Rzplitej.

Równocześnie lansowana była pogłoska jakoby Rada ministrów uchwaliła projekt ustawy zawierającej pełnomocnictwa dla Prezydenta Rzplitej.

Z zagadnień programowych.

Kryzys rolniczy wysuwa na czoło zainteresowań społeczeństwa i sfer rządowych coraz to nowe zagadnienia, któremi w okresie pomyślnych konjunktur rynkowych niestety nie zajmowano się zupełnie, lub zajmowano bardzo mało. Do takich zagadnień należy uprzywilejowanie czyli preferencja dla krajowych surowców rolniczego pochodzenia.

Dla szerokich mas rolników-producentów lnu, konopi, owiec, nasion oleistych i t. p. wprowadzenie w życie postulatów preferencyjnych przedstawia się jako pewnego rodzaju interwencja państwa na krajowym rynku tych artykułów, mająca na celu podniesienie ich ceny i stworzenie dla nich warunków opłacalności. Wielu z rolników, widząc nieopłacalność produkcji zbóż, czy żywego inwentarza, żąda preferencji w nadziei, że będą mogli zastąpić częściowo wytwórczość artykułów, objętych kryzysem zbytu, artykułami lepiej się opłacającemi i na tej drodze przetrwać krytyczny okres kryzysu. Patrząc jednak głębiej na zagadnienie preferencji dla rodzimych surowców przemysłowych rolniczego pochodzenia nie możemy go traktować tylko pod kątem widzenia walki z przeżywanym kryzysem rolniczym. W rzeczywistości bowiem zagadnienie to sięga głęboko do podstaw naszej gospodarki narodowej i stąd należy je traktować nie jako kwestję doraźną, lecz jako jeden z ważnych i zasadniczych punktów naszego programu gospodarczego.

Polska ze względu na swoje położenie geograficzne, swoje bogactwa przyrodzone, swoją szybko wzrastającą ludność, warunki kulturalne i polityczne, nie może nastawiać swej polityki gospodarczej w kierunku rozwijania jednego, czy kilku lepiej rentujących się działów gospodarstwa narodowego. Przeciwnie wszystko przemawia za tem, że ze względu na całokształt warunków, w których Polska żyje, nasz program gospodarczy winien iść po linji wykorzystywania wszystkich naszych wysoce zróżniczkowanych możliwości gospodarczych, wynikających z różnorodności gleby, klimatu, skarbów ziemi, nierównego poziomu kulturalnego poszczególnych dzielnic i t. p. Innemi słowy winniśmy rozbudowywać możliwie wszechstronnie system naszego gospodarstwa narodowego, dążąc do posiadania możliwie wszelkich gałęzi wytwórczości.

Realizowanie tego postulatu programowego w dziedzinie przemysłu napotyka i przez długi czas jeszcze będzie napotykać poważne trudności, wynikające z braku dostatecznego rodzimego kapitału, któryto czynnik jest najbardziej decydującym dla rozwoju tej gałęzi produkcji. Natomiast w zakresie rolnictwa, gdzie rola kapitału jest stosunkowo mniejsza i gdzie o postępie produkcji rozstrzyga przedewszystkiem praca ludzka i przyroda, wprowadzenie w życie u nas powyższego postulatu staje się dużo łatwiejsze, ponieważ mamy na wsi tak obfitość tanich rąk roboczych jak i doskonałe warunki glebowe i klimatyczne. Preferencja dla surowców przemysłowych, wytwarzanych przez naszych rolników, może stać się doskonałem narzędziem dla realizowania naszego naczelnego hasła programowego pobudzania do życia i rozwijania wszelkich możliwości gospodarczych w rolnictwie.

W ten sposób realizowanie zasad preferencji stać się może potężnym czynnikiem postępu rolniczego i kultury rolniczej. Zapewnienie dogodnych warunków zbytu niektórych surowców rolniczych, produkowanych w większych ilościach w niektórych częściach kraju jest równoznaczne z polepszeniem bytu gospodarczego ludności tak ważnych dzielnic, jak Wileńskie (w zakresie lnu) lub Pomorze (w zakresie wełny). Rozszerzenie produkcji surowców objętych preferencją w dalszym ciągu z jednej strony zmniejszy wytwórczość artykułów najbardziej dotkniętych kryzysem (np. zbóż), wpływając temsamem dodatnio na ich ceny, z drugiej strony pewne płynące stąd zróżniczkowanie wytwórczości gospodarstw wiejskich przyniesie dodatnie wyniki dla samej techniki rolniczej (łatwość płodozmianu). W ten sposób w sumie preferencja dla surowców rolniczych staje się źródłem zwiększane dochodu społecznego ludności wiejskiej.

Realizowanie zasad preferencji, jako programowego hasła podniesienia dobrobytu ludności rolniczej, staje się poważnym czynnikiem w realizowaniu innych zadań programowych naszej polityki gospodarczej i społecznej. Mam tu na myśli pewne problemy polityki populacyjnej i handlowej. W odniesieniu do tej pierwszej zauważyć należy, że preferencja, obejmując w głównej mierze produkty, wymagające stosunkowo wielkiego nakładu pracy, a więc nadające się do wytwarzania przedewszystkiem w mniejszych gospodarstwach rolnych (len, konopie, rośliny lekarsko-przemysłowe) przyczynia się do zwiększenia zatrudnienia na wsi i zmniejszenia charakterystycznego dla naszych stosunków bezrobocia na wsi. W dziedzinie zaś polityki handlowej preferencja wpływa na zmniejszenie przywozu surowców zagranicznych (głównie włókienniczych), których miejsce zastępują surowce krajowe. Temsamem preferencja zwiększa nadwyżkę naszego bilansu handlowego, niezbędną dla spłaty naszych zobowiązań zagranicznych, względnie dla możliwości zaciągania nowych długów zagranicą.

Wreszcie zapewnienie dogodnych warunków zbytu wewnętrznego i rozwoju produkcji takich artykułów, jak lnu, konopi, wełny, roślin oleistych i przemysłowo-lekarskich i t. p. ma doniosłe znaczenie dla programu naszej obrony na wypadek międzynarodowych konfliktów, zwiększa bowiem naszą samowystarczalność, a temsamem odporność w okresie wojny.

Zagadnienie preferencji jest jednak nietylko środkiem do realizowania pewnych ogólnych programowych zamierzeń gospodarczych, społecznych, czy obronnych, lecz również zagadnieniem programowem samem w sobie. Innemi słowy urzeczywistnienie zasad preferencji musi mieć jakiś program, musi przewidywać pewną kolejność i pewne stadja rozwojowe. Nie wchodząc w szczegóły zagadnienia, stwierdzić należy, że wprowadzanie w życie programu preferencyjnego odbywać się winno na drodze wspólnego porozumiewania z przemysłem i na drodze zharmonizowania jego interesów z interesami rolnictwa. Celem wytyczenia jednak zasady kierunku polityki preferencyjnej i wobec tego, że mimo wszystko przemysł będzie musiał na początku zrobić znaczny wysiłek, celem odpowiedniego nastawienia swej produkcji, niepodobna uniknąć zastosowania w stosunku do niego pewnego przymusu, opartego na specjalnej ustawie. Dlatego też wydanie takiej właśnie ustawy, która, naszem zdaniem, winna mieć charakter ramowy, t. zn. zawierać tylko ogólne normy, a przekazywać praktyczne ich zastosowanie zainteresowanym ministrom gospodarczym, winno stanowić pierwszy wstępny krok w dziedzinie preferencji rodzimych surowców przemysłowych rolniczego pochodzenia.

Józef Wielowieyski.

Konferencje przedsoborowe.

Jak się dowiadujemy w dniach 9 i 10 b. m. w pałacu metropolji prawosławnej w Warszawie odbywały się pod przewodnictwem metropolity Djonizego dalsze posiedzenia delegatów rządu i przedstawicieli Kościoła prawosławnego w Polsce w sprawach związanych z pracami przygotowawczemi do zebrania przedsoborowego i soboru. W posiedzeniach tych brali udział księża biskupi Aleksander i Aleksy oraz wojewoda H. Józewski, dyr. dep. hr. Fr. Potocki oraz naczelnik Henryk Suchenek-Suchecki. Wobec wyjazdu w dniu 13 ks. metropolity Djonizego na kilkutygodniową kurację zagranicę dalsze posiedzenia odroczono do czasu jego powrotu.

Kościół akademicki w Warszawie.

Dnia 5 stycznia 1928 r. kościół pobernardyński św. Anny został oddany, przez J. E. kardynała Aleksandra Kakowskiego, na wyłączny użytek młodzieży akademickiej Warszawy.

Założony w poł. XV. w., kościół ulegał licznym pożarom i przebudowom. Dzisiejsza jego postać pochodzi z XVIII. w., kiedy to — Piotr Aigner, Warszawianin, dał kościołowi elewację murowaną na jednym z kościołów weneckich. Wnętrze kościoła z końca XVII. w. w stylu barokowym i malowidła ścienne z XVIII. w. sprawiają, że kościół św. Anny jest jedną z piękniejszych świątyń w Warszawie.

W tym właśnie starożytnym kościele ma swoje ognisko cały ruch katolickiej młodzieży akademickiej, który tak niezwykle rozrósł się i rozmnożył w ostatnich latach.

Coraz liczniejsze organizacje katolickie na wyższych uczelniach, coraz znaczniejszy udział studentów w życiu religijnem stworzyły potrzebę istnienia tego ośrodka, którym jest dziś kościół akademicki. Na jego terenie, pod troskliwą opieką ks. rektora Edmunda Szwejnica, który zawsze śpieszy z pomocą i radą poczynaniom młodych, skupia się cały ruch organizacyjny i ideowy młodzieży katolickiej. Obejmuje on wszystkie dziedziny życia katolickiego, załączając coraz szersze kręgi: pogłębianie wiedzy religijnej, kształcenie charakteru, wcielanie w czyn haseł Chrystjanizmu w pracy charytatywnej, nawet przepajanie sztuki duchem religijnym w pracach chóru kościelnego.

Wszystkie zainteresowania młodzieży znalazły więc swój wyraz w kościele akademickim, a przedewszystkiem znalazły potężne źródło pomocy nadprzyrodzonej w obrzędach religji katolickiej.

Trzeba widzieć te tłumy akademików, zapełniające swój kościół na nabożeństwach, adoracjach, mszach św. akademickich, trzeba zobaczyć jak wygląda świątynia podczas wielkich ogólnoakademickich rekolekcyj, gdy nie może pomieścić tysięcy studentów — pragnących wziąć w nich udział.

Wtedy dopiero rozumie się znaczenie i olbrzymią doniosłość istnienia tego kościoła dla młodzieży akademickiej, gdy 10 tys. osób przystępuje w okresie wielkanocnym do Komunji św.

W jesieni ubiegłego roku, w pielgrzymce akademickiej na Jasną Górę — wzięło udział 600 osób, co stanowi imponującą liczbę — w dzisiejszych warunkach materjalnych.

Młodzież akademicka jest bardzo przywiązana do swego kościoła, garnie się do niego z pełnem oddaniem i zaufaniem. Tam przecież mają swe źródło jej poczynania, tam znajduje ona oparcie i pocieszenie.

A kościół dba nietylko o dobro duchowe studentów. Z ambony pada wezwanie do zbiórki ofiar na „Biuro Opłat Akademickich“, której wynikiem jest suma przeszło 800 zł. zebrana w ciągu jednego nabożeństwa. Często za pośrednictwem ks. rektora, czy jego niezmordowanego pomocnika ks. Detkensa, niezamożny akademik otrzymuje korepetycje, kondycje, obiady.

Młodzież nie jest niewdzięczna, daje co może swemu kościołowi. I z groszowych składek, dzięki staraniom i wysiłkom ks. rektora — kościół akademicki, nie mający pozatem żadnych dochodów, staje się coraz piękniejszy.

Poświęcone w zeszłym roku nowe tabernaculum według projektu arch. Szyllera, wykonane z bronzu i różowego marmuru, megafony zainstalowane w każdym zakątku kościoła, motor elektryczny do organów, odnowienie dzwonnicy — oto wyniki tej pracy, popieranej również wydatnie przez starsze społeczeństwo.

Młodzież akademicka, chcąc okazać jak bardzo ją obchodzi to wszystko, co dotyczy jej kościoła, i wiedząc o jego potrzebach — pragnie dopomóc w zakresie swych możliwości — kierownictwu świątyni.

Związek Akademickich Stowarzyszeń Katolickich, zrzeszający około 1000 studentów, i najruchliwszy na terenie kościoła — organizuje w dniu 13 marca r. b. wielki koncert w Filharmonji warszawskiej, z łaskawym udziałem najwybitniejszych sił artystycznych, przeznaczając całkowity dochód na pokrycie zaciekającego dachu kościoła akademickiego.

Sprawa kościoła tego, nie jest tylko sprawą młodzieży.

Jego istnienie ma wielki wpływ na całą strukturę i oblicze ideowe przyszłej, katolickiej inteligencji, a to powinno obchodzić całe, po katolicku myślące, społeczeństwo.

Proces Gorgonowej.

W szóstym dniu procesu stoją rano na chodnikach wiodących do budynku sądowego tłumy ciekawych, które niewiadomo, poco czekają. Przy drzwiach odbywa się w dalszym ciągu ścisła kontrola.

Rozprawa rozpoczęła się z niewielkiem opóźnieniem.

Zeznania Zaremby.

P. przewodniczący poleca wezwać na salę inż. Zarembę. Zaremba zeznaje, że Lusia miała się sprowadzić do Lwowa zaraz po 1 stycznia 1932.

Dr Csala, gdy przyszedł krytycznej nocy do pokoju Lusi, zabrał świadka potem na werandę, — była tam również i Gorgonowa.

Powiedziałem jej, mówi Zaremba, by poszła do córeczki, która się obudziła. Poszła i wróciła może za pół godziny na koniec mej rozmowy z Drem Csalą. Kazałem się jej przebrać, bo była w pantoflach, otulona futrem, koszuli nie widziałem. Świadek kilka razy wychodził z pokoju Lusi, do pokoju jadalnego, gdyż sobie nie mógł z żalu miejsca znaleść. Gorgonowa objęła mię, gdy byłem w koszuli i pocieszała mię, mówiąc: „Boję się o ciebie“. Stąd na koszuli były znaki krwi.

Gorgonowa wyjaśnia, że już wtedy miała rękę skaleczoną, przed przybyciem Dra Csali.

Świadek opowiada, że Staś stosował u Lusi sztuczne oddechanie, świadek zaś robił córce okłady z wody.

Koło zwłok córki byłem ciągle. Od chwili, gdy pierwszy raz świadek wstąpił do pokoju córki, do czasu, gdy go Gorgonowa objęła, upłynęło parę minut, zaś p. przewodniczący określa ten czas na kilkanaście minut.

Obr. Woźniakowski: Z człowieka, który szalał po stracie córki, nie można robić zegarmistrza do mierzenia minut.

Zaremba mówi, że po piętnastu minutach był już Dr Csala.

Gorgonowa zrywa się nagle i woła, że na swe dzieci, które ma, bo nic innego na świecie nie ma, przysięga, iż zaraz po chwili, gdy Zaremba wołał: „Lekarza, wody“, pobiegła po wodę.

Na uwagę obrońcy, że świadek zmienia zeznania, Gorgonowa woła: „Widocznie jest w interesie p. Zaremby, by tak zeznawać“.

Zaremba wyjaśnia, że Gorgonowa w pierwszej chwili pobiegła po ogrodnika i wróciła z nim.

Obrońca Axer podnosi, że równocześnie, gdy biegła po ogrodnika, mogła pobiec i po lekarza.

Świadek nie słyszał brzęku wybitej szyby, lecz obudził się na straszny krzyk Stasia, który wołał, że Lusia zamordowana.

Na tle wyjaśnień oskarżonej, zwróconych do przewodniczącego, p. przewodniczący upomina podniesionym głosem Gorgonową, by uważała na swe słowa i nie przerywała w pytaniach.

Przysięgli zadają dalej pytania. Świadek przed córką nie miał żadnych tajemnic. Na kwestję pensji dla Gorgonowej nie zapatrywał się po prawniczemu, bo Gorgonowej ciągle dawał pieniądze, choć nie w formie pensji. Z Gorgonową chciał zerwać, bo była złą dla dzieci, lecz kwestja dziecka z Gorgonową komplikowała sprawę. Dlatego nie oddalał Gorgonowej, bo chciała zabrać ze sobą Romusię, którą on bardzo kochał.

Przys.: Czyby to nie było za wielką krzywdą dla p. Gorgonowej, oddalić ją i zabrać jej jeszcze dziecko?

Obr. Woźniakowski: Według litery prawa, gdy Gorgonowa jest mężatką, a mąż jej żyje, Romusia jest dzieckiem ślubnem i nosi nazwisko Gorgona.

Zaremba: Romusia ma teraz 5 lat. O matce nigdy nie wspomina.

Świadek śladów pod oknem nie zauważył. W pokoju widział, że szafa jest otwarta, w pokoju śladów nie było żadnych. W szafie nic nie było. Lusia nie lubiła, by szafa była otwarta.

Staś był prawdomównym chłopcem — nigdy go na kłamstwie nie złapałem. Skłonności do fantazjonowania nie miał.

Staś i Lusia lubili się bardzo. Lusia nie potrafiłaby krzywdy Stasiowi zrobić. Był i jest zupełnie normalnym chłopcem. W domu mówił swobodnie, uczył się dobrze, przechodził zawsze z klasy do klasy, raz tylko dwóję dostał ze śpiewu.

Na temat postaci, którą widział Staś, rozmawiał z nim na werandzie i z Drem Csalą. Wtedy Staś nie mówił, że to była Gorgonowa, lecz, że była to kobieta we futrze, z podniesionym kołnierzem. Możliwe jest, że Staś krępował się, by wskazać odrazu na Gorgonową w jej obecności.

Prok.: Czy Staś mógł widzieć całą postać?

Św.: Nie, tylko po kolana.

Raz była kradzież w willi trzy lata przedtem, Luksa wtedy nie było, ale był inny pies.

Nocy krytycznej był w domu drugi mały piesek, gdzie ten piesek wtedy się znajdował, tego świadek nie wie. Kamieński gdy się raz ktoś do drzwi dobijał, o czem mówiła Gorgonowa, oświadczył, że to Gorgonowa kogoś od siebie wypuszczała.

Zaremba, chcąc zabezpieczyć willę przed sprzedażą przez żonę, willę tę odkupił od żony. Było to w czasie, gdy żona nie była uznaną za umysłowo chorą i kuratora nie miała.

Komisarzowi Frankiewiczowi oświadczył, że nie uzmysławia sobie tego, by kobieta, która tyle lat żyje u niego i było jej dobrze, mogła to zrobić. Myślał o Gorgonowej.

Córka raz w Brzuchowicach chciała, by brat spał blisko obok niej, bo ma złe przeczucie.

Dr Axer pyta o skaleczoną rękę Gorgonowej. Świadek mówi, że skaleczyła się na kieliszku, o zbiciu szyby nie mówiła wcale. Gdy przebywali w Brzuchowicach, wodociąg był zepsuty i klozet nie funkcjonował.

Przyczynę rozluźnienia stosunków tłumaczyła Gorgonowa, że powstało to przez Steinównę. Raz świadkowi wypadła z portmonetki obrączka, a na pytanie przez Gorgonową odparł potem świadek, że Steinówna pożyczyła sobie od niego 5 złotych i dała na zastaw obrączkę.

Obrońca Axer: Czy pan kupił dwie obrączki, jedną wziął dla siebie, drugą dał Gorgonowej?

Św.: Kupiłem jedną obrączkę i tę dałem Gorgonowej.

Obr. Axer: Dlaczego?

Św.: Bo chciała mieć obrączkę.

Świadek przyjął Gorgonową na próbę, a mówił jej, że potem dopiero zobaczy, jak się ten stosunek ułoży.

Kradzieży przed 3-ma latami w willi nie pamięta, drugie włamanie nastąpiło w czasie przebywania świadka w więzieniu przez 5 tygodni. Pies Luks był wtedy w Brzuchowicach.

Co do Steinównej wyjaśnia Gorgonowa, że gdy raz była we Lwowie i zabrakło jej pieniędzy, poszła do Zaremby do biura i pukała. Wtedy Steinówna oświadczyła, że Zaremby niema. Gorgonowa stwierdziła potem, że wtedy Steinówna i Zaremba byli razem w gabinecie biurowym. To było na piętrze. Z dołu było widać, jak szli razem koło oświetlonego okna.

Zaremba: Żadnego stosunku z p. Steinówną nigdy nie miałem, a tembardziej w biurze. Do restauracji chodziłem z p. Steinówną, ale nie do Kina.

Obr. Woźniakowski: Wyeksploatował Gorgonową, a potem chciał jej dać kopniaka.

Przew.: Czy pan miewał stosunki z kobietami?

Św.: Nie z jedną.

Obr.: Pan wiedział swego czasu, że Gorgonowa jest w poważnym stanie, wtedy mężczyzna zwykle mięknie dla kobiety, a pan jej wtedy nie folgował?

Osk.: Folgowałem oskarżonej zawsze we wszystkiem, dopóki nie zamordowała mojej córki.

Kradzież we willi.

Obrońca pyta o kradzieży w Brzuchowicach. Zaremby wtedy nie było, Gorgonowa zauważyła, że okno i drzwi były otwarte, a którędy złodziej uciekał tego nie wie.

Gorgonowa mówi, że było to w r. 1927. Gdy się obudziła, zauważyła światło i usłyszała stąpanie kroków. Myślała, że Staś ale wstała, wyszła do kurytarzyka w tym pokoju, gdzie zamordowano później Lusię, było okno otwarte. Złodzieje pozabierali wtedy budzik, ubrania i różne przedmioty. Pobiegła wtedy z Lusią po żandarmerję, gdy wróciły z żandarmami znaleźli walizę z rzeczami koło bramy. Były poprzecinane druty telefoniczne. Złodzieji miano potem złapać koło rogatki.

Drzwi żadne nie były otwarte.

P. przewodniczący zwalnia świadka od dalszych pytań i mówi mu, by się zjawił dopiero na wizji lokalnej.

Ogrodnik Kamiński.

Zjawia się na sali św. Józef Kamiński. Obrońca Woźniakowski sprzeciwia się zaprzysiężeniu świadka, gdyż świadek, jest podejrzanym dotąd o udział w czynie. Protestuje przeciw temu p. prokurator.

Obr. Dr Axer twierdzi, że są podejrzenia przeciw Kamińskiemu, chociaż obrońca go nie oskarża. Ponieważ pies był zły i nikogo nie wpuścił do domu, tylko domowników, to p. Kamiński jest jednak jednym z domowników. Jest podejrzenie, że mord został popełniony na tle seksualnem, to zapewne nie przez kobietę, lecz przez mężczyznę. Kamiński zeznał, że tego wieczora miał złe przeczucie. Żeby tak powiedziała oskarżona, wziętoby to za największy argument przeciw niej. Dlatego nie występuję w roli oskarżyciela i nie uważam, by Kamiński był zasądzony, ale są to dostateczne powody ażeby p. Kamińskiego uważać za podejrzanego, a podejrzeń przeciw Stasiowi i Zarembie nie skierowuję.

Trybunał po naradzie nad wnioskiem powrócił na salę po 45-minutowej przerwie, a p. przewodniczący polecił Kamińskiemu wyjść ze sali.

Przewodniczący czyta, że trybunał uwzględnił życzenie prokuratora i postanowił świadka zaprzysiąc, gdyż na świadku nie ciążą zarzuty czynu, gdyż krytycznej nocy nie opuszczał swego mieszkania i spał.

Wezwano Kamińskiego na salę i p. przewodniczący zaprzysiągł go.

Świadek był zajęty od 31. 4. 1931 r. Gdy nikogo w domu nie było, to sam był w swym domku i willę kontrolował.

Zaremba z dziećmi zamieszkał koło Zielonych Świąt w Brzuchowicach. Od ludzi świadek słyszał, że „pani“ u Zaremby nie jest jego żoną. Raz słyszał w ogrodzie awanturę. Gorgonowa wołała: „Ja nie chcę starego, niech go szlag trafi, wezmę sobie młodego“.

Raz widział, że przyjechał jakiś pan popołudniu a wieczorem odjechał. Byli w środku willi, co tam było, to nie wie. Raz Gorgonowa skarżyła się, że byli złodzieje. Gdy świadek opowiedział to Zarembie, ten mu oświadczył, że to był mężczyzna na dwóch nogach. Ja się zacząłem śmiać.

Raz Gorgonowa mówiła do Zaremby: „Zabierz sobie swoje dzieci do pensjonatu, albo na Kulparków“. Gdy się wyprowadzali wołała do Lusi: „Ty wstrętna małpo, pójdziesz na Kulparków, za swoją matką“. Gorgonowa nigdy z Lusią nie chodziła, tylko ojciec chodził z dziećmi. Lusia się nie bała Gorgonowej, ale z nią nie mówiła.

Krytycznego dnia był w ogrodzie i pracował, w willi nie był. Gorgonowa sprzątała okno u Lusi, czyściła jak zwykle szyby, a koło basenu kazała usunąć lód. Potem się już nie widział z oskarżoną. W nocy usłyszał krzyk: „Panie ogrodniku, proszę wstawać, bo nieszczęście“.

Gdy wszedłem do jadalni zastałem dyrektora Zarembę, on wołał: „Lusię zamordowali“. Wszedłem do pokoju do Lusi, wziąłem ją za rękę, była ciepła.

Potem poszedł na żandarmerję ze Stasiem i pytał się po drodze: „Stasiu, kto cię zbudził?“ Staś mówił, że skowyt psa. Staś mi powiedział, że widział postać w holu za drzewkiem.

Potem poszedłem ku posterunkowi, Staś pobiegł za mną i opowiadał, że widział postać i myślał, że to Lusia. Posterunek był oddalony o 50 kroków. Gdyśmy wracali, powiedział mi, że to była taka, jak „pani“.

Na rozkaz Zaremby, pobiegłem jeszcze raz na posterunek. Gdy przyszedł wachmistrz Trela, zobaczyłem Luksa. Gorgonową ujrzałem w sali jadalnej, gdy drugi raz wróciłem. Była otulona futrem, naraz wyciągnęła rękę skaleczoną. Powiedziała, że to od szyby.

Potem świadek wyszedł i potrzymał psa, by mógł wejść wachmistrz Trela.

Wędrówki psa.

Gdy pierwszy raz wyleciałem, zobaczyłem psa koło szklarni, potem wyleciał za mną do żandarmerji, a gdy wracałem psa nie było. Gdy wachmistrz Trela przyszedł, pies skądś wyleciał. Potem przyszedł Dr Csala, pies szczekał, więc na wezwanie doktora, psa potrzymałem koło bramy. Potem weszli wszyscy do pokoju Lusi, lekarz skonstatował śmierć i zawołał: Wstyd, hańba, żeby w takim domu wydarzył się mord. Potem wyszli wszyscy i mówili o wypadku. Gorgonowa była także.

W rozmowie mówiłem, że klucz mi zginął 29 grudnia, dzień przed wypadkiem. Gorgonowa przyszła do drzwi, pytała mię o klucz, mówiłem, że był przed chwilą, a w tej chwili gdzieś zniknął. Na to rzekła Gorgonowa: Pewnie ogrodnik porozumiał się z bandytami.

Po wypadku na werandzie Staś, jak się zdaje, mówił, że to była „pani“. Mówiliśmy także o psie, Gorgonowa kazała mi szukać psa, bo ma łeb rozbity. O psie zaczął mówić Dr Csala, dziwiąc się, że taki dobry pies a puścił zabójcę.

Przewodniczący zwraca uwagę świadkowi, by uważał co mówi, bo potem wyciągają wnioski obrońcy, p. prokurator...

Św.: Ja się nie boję. (Śmiech).

Przew.: Słusznie, niech się pan nie boi, gdy pan prawdę mówi.

Poszedłem następnie szukać psa, brama była otwarta, więc uciekł za bramę, wrócił za pół godziny. Gdy pies wrócił, oglądnęliśmy go, miał głowę rozbitą na czole, znak był niewielki. Po tej rozmowie Gorgonowa wróciła za pół godziny. Na nogi się jej nie patrzyłem.

Pies był zły, na każdego szczekał, jakąś panienkę pogryzł. Na noc był puszczany, na werandzie nigdy nie spał. Krytycznego dnia mówiła mi żona, że Gorgonowa położyła na werandzie małe dla psa.

Na Boże Narodzenie narąbał sobie dżaganem drzewa na kilka dni. Ślady na śniegu były wyraźne, małe, bez znaków obcasów.

Z Gorgonową wtedy dłuższy czas nie mówił, bo była obrażona i miała nieuzasadnione pretensje, że listy jakieś oddał Zarembie. Świadek wtedy oświadczył, że podziękuje za służbę.

Raz w jesieni widział, że koło willi kręcili się jacyś podejrzani osobnicy. Gdy świadek wyszedł, odeszli prędko. Wtedy nikogo we willi nie było.

Po katastrofie raz słyszał, że Luks ujadał koło północy. We willi nikogo nie było. Rano okazało się, że okno we willi było wybite. Przyszła policja, sędzia, skonstatowano, że szyba była wybita w kwaterze okna, kwaterka była otwarta. Złodzieje skradli wtedy dużo rzeczy i garderoby. Przygotowanego srebra nie zdołali zabrać.

Przysięgły pyta się, co to jest dżagan. Woźny sądowy okazuje dżagan. Jest to żelazna głowica kilofa, z jednej strony ostrze jak u siekiery, z drugiej okrągły z tępem zakończeniem.

Przysięgły pyta, jak zraniony pies mógł gonić po ogrodzie.

Świadek: Jak wstałem, widziałem go, że biegał, rany nie było widać, bo było ciemno.

Przys.: Czy oskarżona była dla pana dobra?

Św.: Z początku była bardzo dobra, potem była zła o listy.

Prok.: Jak się schodziło do basenu?

Św.: Po ośmiu stopniach. Potem się musiało wrócić.

Gdy świadek dwa razy był na posterunku, Gorgonowej nie widział. W pokoju Lusi była jedna kwaterka otwarta. Śladów tam żadnych nie zauważył. Do okna nie podchodził. Wachmistrz Trela był w piwnicy, świecił latarką i niczego nie zauważył. Badali ogrodzenie wewnątrz i nazewnątrz. Koło willi śladów nie było. Ślady psa było także widać. Pies w cieplarni na macie nigdy nie spał. Luksa do domu nigdy nie brał.

Pytają obrońcy. Świadek brał dżagan, gdy rąbał przerębel, by dostarczyć wody kaflarzom, dżagan zostawił koło basenu. Ostatni raz miał dżagan w ręce przed świętami.

Przy rozmowie na werandzie Gorgonowa powiedziała, że widać Kamiński złączył się z bandytami, na to świadek odparł: „może pani to zrobiła“, a wtedy Zaremba rzekł: „Proszę nie mięszać do tego Kamińskiego“.

Rozprawę o godz. 4 po południu p. przewodniczący odroczył do godz. 7 wieczorem.

Róbmy doświadczenia.

Jeżeli palicie dotychczas papierosy w tutce zglicerynowanej, spróbujcie zapalić papierosa w tutce samospalającej się.

Będziecie mieli wrażenie, że gardło i płuca wasze odpoczywają. Zadziwi Was to, że nie poczujecie najmniejszego śladu gryzącego, drapiącego dymu z papieru.

Sekret jest prosty.

Bibułka samospalająca się, ma tę zaletę, że prawie nie odczuwa się jej obecności, aczkolwiek całkowicie spełnia swoje zadanie. Dzieje się to dzięki temu, że dym z bibułki samospalającej się ulatnia się nazewnątrz niezależnie od pracy płuc palacza. Wciągamy więc do płuc wyłącznie dym, pochodzący ze spalania się tytoniu, ponieważ dym z bibułki ulatnia się samoczynnie nazewnątrz.

Inaczej całkiem przedstawia się rzecz, gdy palimy papierosa o bibułce parafinowanej, czy glicerynowanej. A więc, palacz, pociągając papierosa, wchłania jednocześnie z dymem tytoniowym, także i dym z papieru. Stąd uczucie drażniącego nasze gardło dymu, który jest dla nas szkodliwy.

Przekonajcie się więc. Palcie tytułem próby z tydzień papierosy w tutce samospalającej się — a później — o ile będziecie mogli — przejdziecie zpowrotem na papierosy o bibułce przetłuszczanej. Ale nie będziecie chcieli.

A. D.

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

Podzwonne.

—ooo—

7) (Ciąg dalszy).

— Ilu już jest ministrów? — zagadał do służącego o małpiej twarzy.

— Pan minister jeszcze nie przybył — odparł ten surowo i otworzył drzwi do salonu.

Podczaski poprawił nerwowo szpilkę w krawacie, chrząknął i ruszył przed siebie, czując, że stąpa niezgrabnie, że brak mu powagi i namaszczenia, a przedewszystkiem brak prostoty. Mimo wielkiej sukcesji, o której było głośno w Warszawie, wejście szczęśliwego spadkobiercy nie wywołało wrażenia... Gospodarz nie wybiegł na środek pokoju, dygnitarze na kanapie: bardzo stary i głuchy książe, którego czczono jak relikwię, i Osełski nie przerwali rozmowy, gdy on się im przedstawił, zwykli śmiertelnicy niedbale podawali mu rękę. Dotknięty lekceważeniem, usiadł zdala od gości, prawie u drzwi na wprost dwu okien i dużego między oknami lustra. Po chwili wydało mu się, że głupio jest siedzieć samemu i milczeć z niewyraźnym na ustach uśmiechem, wstał tedy i, pozując na znawcę, którego angielskie sztychy, pas Słucki, różowa makata buczacka na ścianie zajmują więcej niż ludzie, zaczął krążyć po gabinecie niby w muzeum, zatrzymując się to tu to tam dla odczytania podpisów na sztychach.

— Pan jest widzę miłośnikiem starożytności — odezwał się do bagatego epuzera gospodarz, w którym przemówiła troska o los trzech starzejących a niezamężnych córek — gromadziło się w lepszych czasach — westchnął — mam niezłą kolekcję broni, kilka Morland'ów.

— Wolę, prezesie, żywe antyki od martwych ludzi — popisał się aforyzmem, który miał być przygrywką do dłuższej rozmowy. Ale skończyło się na przygrywce, prezes pospieszył bowiem do drzwi na spotkanie Piotra Choroszewskiego. Ukazanie się młodego, obiecującego polityka, którego w pewnych kołach nazywano już (oczywiście na kredyt) dyktatorem, poprawiło nieco humor zgnębionego nieudanym rautem politycznym gospodarza. Choroszewski stanął na progu i, rozejrzawszy się po salonie, stwierdził, że nie warto było fatygować się na zebranie. Prócz Osełskiego, księcia i dwu posłów sejmowych nie było tu nikogo.

— Tutti frutti... konserwa — mruknął i postanowił zabawić krótko.

— Spodziewam się jeszcze ministra Pniewskiego, Suliński obiecał się także... prosiłem marszałka — usprawiedliwiał się gospodarz, choć wiedział, że z członków rządu, z wpływowych osobistości nie przyjdzie nikt, że całe zebranie jest zupełną klapą.

Zatajski przed wojną i w pierwszej fazie wojny uprawiał z powodzeniem politykę, cieszył się poważaniem w stronnictwie, stał na czele różnych komitetów i nawet wsławił się zorganizowaniem świetnego przyjęcia na cześć wielkiej księżnej, po wojnie zaś nie potrafił ani zrobić majątku ani wypłynąć na szerokie wody polityczne. Zgubiły go zbytek oportunizmu i brak intuicji. Endecja nie mogła przebaczyć byłemu realiście krótkotrwałego zboczenia aktywistycznego, lewica zaś — owego obiadu na cześć wielkiej księżnej i złotej szabli ofiarowanej generałowi Ruskiemu, oswobodzicielowi Lwowa. Zatajski próbował odegrać się, przesiadał się z krzesła na krzesło, stawiał na coraz to inne karty: na Paderewskiego, na Witosa, na Belweder — i wciąż przegrywał, tj. przekonywał się, że tak ceniona przed laty współpraca jego nikomu w żadnym obozie nie była już potrzebną. Mijały lata. Dawni towarzysze bogacili się, wyrastali na dygnitarzy, piastowali teki, umierali syci zaszczytów i sławy, wytrawny polityk marnował czas, zdolności i doświadczenie na skromnem stanowisku dyrektora Towarzystwa Ubezpieczeń. Po zjeździe koleżeńskim w Radomiu, na którym wypadło mu zająć przy stole skromne miejsce na szarym końcu, prezes Zatajski postanowił raz jeszcze przypomnieć się pamięci niewdzięcznych rodaków i rozesłał w tym celu kilkadziesiąt zaproszeń na zebranie polityczne. Przed wojną w garsonierze jego zgromadzała się umysłowa i polityczna elita, cała Warszawa kilka dni z rzędu mówiła o wielkim raucie u Runia, jak o doniosłem wydarzeniu... Dziś ci, o których najwięcej mu chodziło, odmówili, niektórzy, naprzykład prezes Karliński nawet nie raczyli odpowiedzieć, dziś była poprostu klapa.

Zatajski z niechęcią spojrzał w tłum niepotrzebnych gości, na profesora Mściszewskiego, który właśnie wchodził, zacierając czerwone ręce. Zatrzasnął z irytacją drzwi do pokoju sypialnego. Za drzwiami temi tkwiły przybyłe wczoraj rano z zapadłych Promowic dla sprawunków córki, które chciały koniecznie, „choć przez dziurkę od klucza, tatusiu, choć przez szparę, tatusiku, popatrzeć na wielkich ludzi, na ministrów i generałów i posłuchać przemówienia tatusia oraz mądrych rozpraw“. Tymczasem nie było ani wielkich ludzi, ani mądrych rozpraw, ciekawe zaś i nieposłuszne panny wciąż chichotały za ścianą i uchylały drzwi. Gdy w szparze pokazało się oko i nos Jagulki, zniecierpliwiony tatuś zatrzasnął drzwi i nie puścił klamki. Zatajski był przywiązany do córek, może je nawet po swojemu kochał, ale bardzo niechętnie wydawał na nie pieniądze i nigdy i nigdzie do ich towarzystwa nie tęsknił, tembardziej w Warszawie, gdzie obecność trzech niezbyt już młodych, niezamężnych i nieposażnych córek przypominały siwiejącemu ojcu jego wiek, zły stan interesów, obowiązki rodzicielskie.

— Pan prezes zebrał wszystkich siedmiu mędrców miasta. Czekamy chyba jeszcze na samego premjera — odezwał się Teoś, który swadą i tupetem pokrywał onieśmielenie.

Zimne spojrzenie bladych oczu gospodarza spoczęło na rozmownym gościu. Zatajski obliczał w tej chwili, że za wydarte mu wczoraj przez córki miljony można było z Wańdzią spędzić dobrych kilka tygodni w Sopotach. Po dwu latach przedwczesnego starczego zastoju prezes przebywał obecnie bardzo pomyślny pod względem erotycznym okres zwany przez niego „powrotem taty“.

— Jakkolwiek nieznany nikomu i bodaj najmłodszy wiekiem, zamierzam poruszyć kilka drażliwych spraw. Naród, panie prezesie musi spojrzeć prawdzie w same źrenice. Kto wie, może to dzisiejsze u pana zgromadzenie stanie się historycznem.

Chłodne oczy prezesa tkwiły wciąż w twarzy rozgadanego młodzika. Prezes pomyślał teraz, że jeśli Choroszewski zabierze głos, zebranie stanie się manifestacją antibelwederską i mosty zostaną spalone.

— Muszę naród ostrzec. Stare państwa mogą trwać w dawnych błędach, ale wskrzeszona do życia Polska... — prawił Teoś.

— Nie wiem tylko, co pan nazywa sprawą drażliwą — jakby przypomniał go sobie naraz Zatajski.

— Brak idei państwowej... twórczej idei...

— Ach, idei! — zmierzył gadatliwego gościa od stóp do głów. — Idee... Niech pan przemawia, panie Podczaski, ile się panu podoba — dodał protekcjonalnie. — Zebraliśmy się tu dla wymiany zdań czy mózgów, jak się to dziś określa — spojrzał na zegarek — zdaje mi się, że pora zaczynać.

Podczaski cofnął się pod ścianę, zajął tam miejsce obok profesora, który siedział skrzywiony i zgarbiony i, mrużąc jedno oko, przysłuchiwał się komentarzom białowłosego redaktora Bielaka.

(C. d. n.)

MICHAŁ HR. TARNOWSKI.

Notatki z podróży.

„The Gateway of India".

Płynęliśmy pełną parą do Bombay'u, na pokładzie SS „Naldera". Prawda, ale któż to jest „Naldera". Przedewszystkiem jest ona członkinią P. et O. Line, jest czarna, ma 24.000 ton wyporności i niesie w brzuchu swym odpowiednią ilość pasażerów, pomiędzy którymi jesteśmy my i całe stado uprzykrzonych jak muchy, krzykliwych dzieci. Pozatem „Naldera" nie jest pierwszej młodości, a więc nie jest przesadnie elegancką i z tego powodu ma złą wentylację, w swem dostojnem wnętrzu. Dzięki temu snują się po korytarzach zapachy raczej przypominające kuchnię, klozety i formalinę, aniželi woń boskiego kwiatu „Sapu". Nasi towarzysze podróży, to wyłącznie australijscy poddani Jego Królewskiej Mości, zdążający do swej zamorskiej macierzy. Cóż to za okropni ludzie, ci prawnukowie zesłańców, nieokrzesani, powierzchownie ucywilizowani, jakże jednak odmienni od reszty swych współplemieńców. Staraliśmy się odosobnić od tego niemiłego towarzystwa, wybrawszy sobie więc zaciszny kąt na pokładzie, ustawiliśmy tak leżaki, aby swobodnie móc patrzeć na wybrzeża Indji, wzdłuż których stale jechaliśmy. Ruch panujący na pokładzie, deck tenis, wyścigi i temu podobne rozmaite sporty, zarówno jak i krzyki towarzyszące zabawom, nie stwarzały oczywiście atmosfery kontemplacyjnej. — „Steward! give me a lemonsquash and gin", kto inny żądał coctail'u i biedny steward uwijał się jak w ukropie, skakał przez leżaki i dziwnym cudem nie rozlewał noszonych na tacy napoji. Piliśmy i my, chcąc utopić naszą złość na zbyt rozruszane towarzystwo, w licznych szklankach limoniady z lodem, która nota bene nadzwyczajnie smakuje w czasie upału.

Nie przewracały się niemal kartki leżącej na moich kolanach książki, zbyt byłem pochłonięty pięknością krajobrazów przewijających się przedemną, jak w barwnym filmie. Morze Arabskie spokojne było jak olbrzymie, błękitne jezioro. Te dwa dni i dwie noce jakie spędziliśmy na „Naldérze" panował setny upadł, ale jakie rozkoszne gorąco. Powietrze przepojone słonym zapachem morza, poruszał czasem, rozpalony od skał, słaby oddech wiatru, przylatującego od lądu. Widoczne z okrętu wybrzeża są faliste, a nieraz najeżone groźnie wyglądającymi łańcuchami gór. Tu i ówdzie pojawiały się zielone smugi lasów palmowych, stepy spalone przez słońce, porosłe krzakami lub piaszczyste pustynie. W oddali horyzont zamknięty łańcuchem gór, delikatnie rzeźbionych, odcinających się na tle ciepło szafirowego nieba jak perłowo-różowa emalja. Czasem zbłąkany obłok, blady jak puch łabędzi, plątał się nieśmiało pomiędzy szczytami, wolno, leniwie zmieniając miejsca, jakby zdziwiony, że się tu znalazł i jakby zatrzymujący się w zadumie. Śladów życia ludzkiego tak jak niema. Rzadkie wioski usadowiły się u wody, czułym objęte uściskiem niespodziewanie bujnej zieleni, gaji palmowych i bananów. Wilgoć zawieszona w powietrzu zacierała ostrość konturów i światłocieni, delikatną, niewidoczną mgiełką, czyniąc krajobrazy przedziwnie subtelnemi w kolorycie i delikatnemi jak miraże. Otaczała nas cudowna symfonja półtonów różowych, złocistych i błękitnych. Na powierzchni ociężale oddychającego morza, pojawiały się stadka wesoło pluskających się delfinów, lub ostrą zakończony płetwą, grzbiet rekina przeciął srebrzystą powierzchnię fal, mieniących się odblyskami słońca, jakby rozsypanemi po powierzchni djamentami.

Około południa, 26 kwietnia, pojawiły się liczne wyspy archipelagu otaczającego Bombay. Mijaliśmy sterczące z morza wysepki, podobne od olbrzymich kopców ciemno-rdzawej ziemi, czasem umajone zielenią, kryjące pomiędzy sobą urocze cieśniny. Horyzont usiany był barwnemi żaglami łodzi rybackich, a nad nami pojawiły się stada wrzaskliwych mew i bronzowe morskie orły. Wreszcie zamajaczyła na północno-zachodniej stronie horyzontu czarna kreska, szybko pęczniejąca, która najeżyła się setkami wież i dymiących kominów. „The Gateway of India" (Brama do Indji), Bombay — olbrzymi port ciągnący się milami, pełen zakamarków, odrębnych przystani poszczególnych towarzystw, doków etc. Zawinęliśmy do przystani Tow. Penisular et Oriental Line o godzinie 3-ciej popołudniu. Z punktu uderza zupełnie odmienny niż w Kolombo wygląd i sposób bycia ludzi. Na cle panuje nerwowy gwałt, przepychanie się i nieuwaga kolorowej publiczności, która widocznie nie wiele robi sobie z białych. Nagół ludzie ubierają się podobnie jak na Ceylonie, t. j. noszą po większej części spodnice zw. „sarong", na którą wypuszczają koszulę i czasem kładą jeszcze europejską kurtkę. Bogaci ludzie ubierają się po europejsku, albo noszą długie chałaty z cienkiego surowego jedwabiu. Zasadnicze nakrycie głowy stanowi turban. Zależnie od stanu zamożności człowieka, od bawełnianej tkaniny zacząwszy a skończywszy na najcenniejszych jedwabiach, przetykanych złotem, każdy ma taki turban na jaki go stać. — Ciekawe zmodernizowanie turbanu zauważyłem u niektórych, mianowicie są one sztywne i na „fest" zrobione, tak że można je zdejmować jak kapelusz, ale wtedy już nie mają tego piękna i miękkości, jakie daje fantazja przypadku. Parsowie chodzą przeważnie w czarnych chałatach sięgających do pół łydki, a na głowie noszą sztywne, świecące, jakby z papier macher zrobione mycki, usiane złotemi gwiazdkami. Ludzie niższych kast są często odrażająco brudni i nędznie wyglądają, nachalni przytem mocno, proszą odrazu: „bakszysz sabib, bakszysz", w sposób agresywny nieraz. Wrażenie z komory celnej można określić dwoma słowami — brud i smród. Urzędnicy szybko i uprzejmie nas załatwili, tak że wnet podążyliśmy do Grand Hotelu, pięknym jasno-żółtym Buickiem.

Drzwi do hotelu otworzył nam cudowny typ hindusa, o smagłej cerze i czarnych oczach, ciskających iskry. Okazało się, że przecież świat nie jest tak wielki. Dyrektor hotelu zobaczywszy nasze paszporty, ucieszył się do nas ogromnie, jak do znajomych i słabą angielszczyzną oświadczył, że jest Rosjaninem pochodzącym z Kijowa i że dobrze mu jest nasze nazwisko znane. Dzięki temu zbiegowi okoliczności dostaliśmy specjalnie niskie ceny (po 19 rupji od osoby z utrzymaniem całodziennem — rupia wynosi mniej więcej trzy złote) mojem zdaniem i tak zanadto wygórowane w stosunku do tego, co za te pieniądze mieliśmy. Rozłożywszy trochę rzeczy, wyruszyliśmy samochodem na rekonesansową wycieczkę po mieście. Musieliśmy zabrać ze sobą tłómacza, gdyż stosunkowo często zdarza się, że z krajowcami nie można inaczej się porozumieć, jak w ich ojczystym języku. Bombay oficjalnie liczy miljon mieszkańców, nieoficjalnie natomiast po dobno około trzech miljonów, dzięki temu, że tubylcy z niższych warstw społecznych, nie lubią poddawać się obowiązkowi meldowania. Pierwsze wrażenie z miasta imponujące. Szerokie ulice, asfaltowane, obsadzone pięknemi drzewami, idą pośród szeregów kilkopiętrowych kamienic, wspaniałych budowli publicznych, banków etc. Gdyby nie publiczność będąca na ulicy, możnaby myśleć, że się jest w Europie. Ulubiony tu jest widocznie styl mauretańsko-gotycki, dziwna mięszanina i nie powiem żeby była szczęśliwa. Olbrzymi gmach dworca koleji Victoria Terminus, jest typowym i odstraszającym tego stylu przykładem. Minąwszy wspaniały ciosowy gmach muzeum im. X. Walji, odznaczający się pięknym i czystym stylem mauretańskim, przejechaliśmy koło hoteli Tadż Mahal i Madżestik, budynków równie wielkich jak brzydkich, i znaleźliśmy się przed ogromną bramą triumfalną, wzniesioną na powitanie ks. Walji, późniejszego Edwarda VII, zwaną „The Gateway of India". Jest to prawdziwe cacko stylu mauretańskiego, na które złożyły się najszlachetniejsze materjały jak marmury i bronzy. Ustawiono ją symbolicznie, nad brzegiem morza, tak umiejętnie opanowanego ze wszystkich stron, przez potęgę Brytyjską i dającego bezpieczny dojazd synom Albionu, do tych wspaniałych wrót.

Przed bramą duży plac, od którego idzie szeroka ulica brzegiem morza, ulubione miejsce spaceru wieczornego, licznych rzesz ludzi. W ogródku hotelu Tadż Mahal dżaz gra, samochody pędzą, słowem, ruch wielkomiejski tu panuje. Jechaliśmy dalej w stronę ogrodów wiszących na Malabar Hill. Ruch na ulicach wzrastał. Ludzie, jak nocne owady, wylegali na świat odetchnąć trochę wieczornym chłodem. Pokręciwszy się po mieście znaleźliśmy się znowu nad morzem i jechaliśmy wzdłuż plaży piaszczystej, która roiła się od mrowia ludzi kąpiących się. Samochody, najdroższych fabryk świata, mijały nas z dostojnem trąbieniem, a od strony morza dochodził gwar rozbawionej publiczności, wrzaski dzieci i szum przybierającej fali, wieczornego przypływu. Wjechaliśmy wreszcie w dzielnicę willową. Łagodnie wspinającemi się serpentynami, pośród ukwieconych prywatnych ogrodów, otaczających, bardzo nieraz zresztą brzydkie wille, dostaliśmy się na szczyt góry. Wrzyna się ona w morze wąskim cyplem, a jej stoki wyglądają jak jeden olbrzymi park. Ogród niezbyt wielki, ale zato ślicznie utrzymany i pełen zieleni, kwitnących drzew, trawników ubarwionych kwietnikami. Spojrzawszy na wschód ujrzałem u stóp góry plażę obejmującą łukiem morze, a za nią miasto gwarne jak olbrzymi ul, minarety i piramidalne, koronkowe wieże świątyń bramińskich. Patrząc na zachodnią stronę, widać było strome zbocza góry, jakieś ogrody i stalowo-niebieski bezkres morza, w który zapadało słońce. Krasna łuna zachodu paliła się wszystkiemi barwami ognia, od purpury krwistej poprzez złoto aż do seledynu. A na tle tej zorzy, obsuwała się szybko i ciężko, mieniąca się, płomienna tarcza słońca, znacząca swem odbiciem morze, jakby krwawą ścieżką. Po chwili liljowy mrok spowił świat, a miasto rozbłysło tysiącem świateł.

Może być, że kiedy niema publiczności, to w ogrodach wiszących pachną kwiaty, w czasie naszego tam pobytu zbyt było dużo ludzi. Niestety hindusi pozostawiają niezbyt miłą, ale zato silną woń. Przechadzało się kilka kobiet, widocznie nie mahometanek, bo twarze miały odsłonięte; ubrane w narodowe stroje, przewiewne i powłóczyste, nadające ich smukłym postaciom przedziwne dostojeństwo i urok, księżniczek z tysiąca i jednej nocy. Patrzyliśmy obaj z zachwytem na te wiotkie postacie o cudnych proporcjach ciała, jak rozmawiając z ożywieniem igrały wachlarzami w delikatnych rękach, lub miękkim ruchem poprawiały jakieś szczegóły przy sukniach. Choć nie każda twarz jest ładna, a nie każda głowa szlachetnej formy, to przecież jedna cecha jest wspólną wszystkim kobietom tutejszym, to oczy. Ogromne, ciemne, orzechowoczarne a czasem całkiem czarne, ujęte w oprawę długich rzęs, nadających im wyraz smętku jakby, i tłumionego ognia.

Dziwne zestawienie Ogrodów Wiszących, ich kwiatów i wesołego nastroju z sąsiadującymi przez mur wieżami milczenia. Spacerowiczom przelatują nad głowami olbrzymie sępy, upasione na trupach i obsiadają gałęzie drzew ogrodu. Nikomu jednak widocznie to sąsiedztwo nie przeszkadza, wszystkie ławki pozajmowane, nawet na trawnikach siedzą poważnie wyglądający siwobrodzi patrjarchowie, którzy zdjąwszy obuwie wystawiają nogi na wieczorny chłód, i gwarzą o rozmaitościach. Ostatecznie wszystkich czeka śmierć, może więc zżycie się z tym faktem, jest poprostu nawet dobre a latające grobowce rodzinne, to ma chyba też specyficzny smak oryginalności.

W. LUTOSŁAWSKI.

Anglicy o kryzysie wszechświatowym.

Miło jest, po wysłuchaniu skarg i narzekań naszego bezpośredniego otoczenia, natrafić na dzieła ludzi o szerszych horyzontach, którzy patrząc na świat z jednej z największych stolic tego świata, i będąc pod świeżem wrażeniem tego strasznego upokorzenia narodowego, jakiem było załamanie się angielskiego funta, znajdują w bieżących faktach materjał na różowe nadzieje co do przyszłości, nietylko własnej ojczyzny, ale całej ludzkości.

Takie dwie książki zostały niedawno wydane, jedna poważniejsza przez znakomitego konserwatystę, druga bardzo śmiała i zbyt wiele obiecująca, przez daleko mniej znanego radykała.

Niedawno zmarły sir Arthur Duckhan, były dyrektor produkcji aeroplanów, na kilka miesięcy przed śmiercią, odbył podróż do Ameryki w celach przemysłowych, i na oceanie pisał listy do swej żony, pozostającej w Anglji, pragnąc jej przystepnie wytłómaczyć kryzys wszechświatowy. Listy te pod tytułem „Atlantic Letters on World Affairs" („Atlantyckie listy o położeniu wszechświatowem") zostały zbytkownie wydane przez znakomitą firmę wydawniczą Eyre et Spottiswoode.

W tym tomie znajdujemy prócz ogólnych rozważań, liczne wynurzenia małżeńskiej czułości, tkliwe wspomnienia zjedzonych wspólnie obiadów, gorące hołdy dla kucharza okrętowego, z wyliczeniem wykwintnych posiłków, jakie w drodze spożywano, charakterystykę niektórych współpasażerów, ale to wszystko służy tylko za tło dla poważnych rozważań na temat katastrofy, jaką dla Anglji było uniezależnienie przemysłowe dawniejszych jej klijentów, a dla całego świata nadprodukcja, bezrobotni, brak zaufania na rynkach.

Sir Arthur radzi Amerykanom zniesienie prohibicji i skreślenie należności wojennych — i obiecuje, że te proste środki przywrócą powszechnie zachwiane zaufanie, i przez to usuną zmorę trapiącą wszystkie ludy świata. Upewnia nas, że piatiletka udać się nie może, i że Rosja nie jest w stanie zawojować Europy.

Opowiada zabawną anegdotkę o Amerykaninie, który miał w Anglji proces, i powiedział swemu adwokatowi, że zamierza posłać sędziemu kilka skrzyń szampana. Wtedy adwokat ostrzegał go, że w takim razie napewno przegra proces. Gdy jednak proces został wygrany, adwokat winszował swemu klientowi, że usłuchał rady. Na to Amerykanin odrzekł: „Ależ gdzieżtam, szampana posłałem, lecz wobec tego, co mi pan powiedział, załączyłem bilet wizytowy przeciwnika".

To ma ilustrować kontrast między rzetelnością sądów angielskich a przekupnością sędziów amerykańskich. Autor upewnia, że jeśli rzetelność angielska zapanuje w stosunkach międzynarodowych — powstaną Stany Zjednoczone Europy, i kryzys będzie pokonany.

Duckham tłómaczy bogactwo powojenne Francji i jej olbrzymie zapasy złota okolicznością, że przez lata wojny na ziemi francuskiej obce armje szafowały pieniędzmi, które wzbogaciły ludność francuską. Radzi, aby państwo zamiast rozdawać zapomogi bezrobotnym, odszkodowywało tych przemysłowców, którzy powiększą ilość swych robotników, i przez to zmniejszą liczbę bezrobotnych. Dokładnie opisuje, w jaki sposób Amerykanie doprowadzili do kryzysu w 1929 roku, przez szaloną spekulację na akcjach różnych przedsiębiorstw, nie troszcząc się wcale o zastosowanie produkcji do zapotrzebowania.

Kto miał sto dolarów, kupował na kredyt za 500 dolarów akcji, i przyczyniał się w ten sposób do podbijania kursu, który wcale nie odpowiadał wartości przedsiębiorstw. W ten sposób nadmiar powodzenia finansowego stał się przyczyną krachu. Podobnie przypisuje się nieuczciwości inflację niemiecką, która skrzywdziła wierzycieli Niemców, dając im za miljon marek dwa pensy.

Wniosek rozumowań zawartych w tych listach atlantyckich da się streścić w tych słowach: Chciwość, nieuczciwość, oszukaństwo, spowodowały wojnę wszechświatową i kryzys ekonomiczny, który naraża na nędzę miljony bezrobotnych.

Tylko uczciwość i rzetelność w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych stanowi lekarstwo na obecną biedę.

Sir Arthur Duckhan ufa, że to lekarstwo w duszach ludzkich istnieje, i że w ciągu dziesięciu lub dwudziestu lat Anglja zachwianą równowagę odzyska. Mówi on w swym pierwszym liście: „Wierzę w to, że dobra wola istnieje rzeczywiście u wszystkich ludzi. Jest ona ukryta, lub zachwiana przez uprzedzenia lub obawy, lecz zawsze gotowa zaświecić w odpowiedzi na światło ukazane przez innych".

Taki testament pozostawił po sobie człowiek praktyczny, wielki przemysłowiec, który bardzo lubił dobre wina i smaczne obiady, a za największy dowód miłości dla żony poczytywał ćwiczenia, zapomocą których w jednej z poprzednich podróży usiłował utracić siedem funtów wagi.

Nawiasem wspomina, że pokój w hotelu nowojorskim kosztuje go 19 dolarów na dobę.

Jednak trzeba przyznać, że Sir Arthur trzeźwo patrzy na rzeczy i jasno przedstawia wypadki — jego książka, z pominięciem zbyt osobistych zwrotów mogłaby zainteresować licznych czytelników poza Anglją. Nader przystępna cena (5 szylingów) ułatwia jej nabycie.

* * *

Jaskrawy kontrast z tem dziełem zacnego smakosza stanowi znacznie mniej wytwornie wydana przez skromniejszą firmę wydawniczą Daniela książka: „The coming of Community" (Nadejście społeczeństwa lub wspólnoty), którą napisał W. T. Symons.

Jest to zbiór artykułów, które się ukazały w różnych pismach, w celu entuzjastycznego zalecania osobliwego planu reformy ekonomicznej, którą od 1919 roku propaguje major C. H. Douglas. Hasłem tej reformy jest społeczny kredyt dla spożywców, który ma im ułatwić tanie nabycie wszystkiego, co im jest potrzebne.

W. T. Symons z takim zapałem głosi dobrodziejstwa tej reformy, jej wszechświatowe znaczenie, że zupełnie pomija ścisłe określenie prawodawczych form, na których reforma ma polegać. Dowiadujemy się tylko, że ceny spadną, handel się ożywi, dobrobyt powszechny zapanuje, i wszyscy będą mieli to, czego potrzebują. Ale o tem, jak się ta wielka przemiana rozpocznie, i jaki będzie jej przebieg, autor nic nie mówi.

Podobnie jak Sir Arthur także W. T. Symons zastanawia się nad Rosją, i obaj się zgadzają, że zaraza bolszewizmu Europie nie grozi. Symons określa różnicę między bolszewizmem a zachodnią cywilizacją jako kontrast między potrzebą wolności indywidualnej a tyranją rządu, niszczącą rodzinę w imię urojonego ideału komunizmu.

Porównywa despotyzm bolszewików z despotyzmem faszystów i przypisuje jednym i drugim podobne zbrodnie. Oskarża w obu krajach władców o chciwość i niedorzeczną ambicję, która tłumi wszelką indywidualną inicjatywę, i prowadzi do nowych wojen. Twierdzi, że dyktatorzy w Rosji i we Włoszech działają pod wpływem strachu przed konsekwencjami popełnionych już zbrodni. Upadek tych tyranów zostanie spowodowany przez ludzi dobrej woli, zapominających o własnych korzyściach i znajdujących sposoby wyzwolenia ludzkości z dotychczasowych błędów. W ten sposób widzimy zgodność konkluzji praktycznego konserwatysty i radykalnego utopisty.

Obaj się zgadzają na to, że kryzys jest spowodowany przez ludzkie błędy i grzechy, z których ludzkość może się podźwignąć i nauczona gorzkiem doświadczeniem zgotować sobie lepszą przyszłość.

Takich optymistów posiada Wielka Brytanja całe zastępy i to stanowi jej istotną siłę. Tam ludzie nie folgują sobie w wyrażaniu rozpaczliwych uczuć bezradności, tylko na wszystkie strony szukają przyczyn swoich niedoli i drogi wyjścia z trudnego położenia. Panowanie nad sobą, cechujące najlepszych Anglików, jest najskuteczniejszym czynnikiem opanowania trudnych sytuacyj.

Takie typy ukazuje nam w swej obfitej twórczości Galsworthy, odtwarzając żywych ludzi czynu takich, jacy naprawdę w jego kraju istnieją, a nie sztucznie skomponowanych, jak Wokulski lub Połaniecki.

Bliższe zetknięcie się z Brytańskim optymizmem byłoby dla naszego życia publicznego wielce przydatne.

Jesteśmy dotąd zbyt wyłącznie pod wpływem niemieckiego idealizmu i pesymizmu. Warto uprzytomnić sobie, że nie godzi się narzekać, ani porywać na takie reformy, które niszczą dorobek stuleci, lecz trzeba, opanowawszy rozlewność uczuć, spokojnie pracować, wytężając wolę i myśl, aby przygotować lepszą przyszłość własnego narodu i całej ludzkości.

Kronika naukowa.

Ustalenie składu chemicznego witaminy. „Frankfurter Zeitung" donosi: prywatnemu docentowi chemji organicznej, Dr Fritzowi Micheelowi w Getyndze, udało się odkryć skład chemiczny przeciwszkorbutowej „witaminy C". Jest to pierwsza witamina, której formułę chemiczną zdołano ustalić. „Witaminę C" spreparował niedawno, bo dopiero w r. 1931 Norweg Ruegh. Micheel i Ruegh są uczniami prof. Windau'a.

Menu ludzi jaskiniowych. Chociaż praprzodkowie nasi nie słyszeli nic o witaminach, przecież doświadczenie uczyło ich, jak jest pożyteczną dla zdrowia djeta roślinna. Dlatego też nie było nigdy ludzi, którzyby żywili się wyłącznie mięsem.

Niemka Ida Hahn wygłosiła niedawno odczyt w Berlinie o pożywieniu tzw. ludów myśliwskich. Żony tych myśliwych zajmowały się zbieraniem ziół jadalnych i znały jarzyny w najpierwotniejszej ich postaci. Znały więc soczewicę, groch, dzikie szparagi, jak wykazują znajdowane w mogiłach resztki — zrumieniały nad ogniem ziarna zbóż. Zwłaszcza gatunki sałat mają prastarą historję. Owe poprzedniczki naszych jarzyn miały smak po większej części gorzki, nieraz posiadały nawet właściwości trujące. Kwaszono je, podobnie jak dzisiaj kapustę, podobnie zakwaszano także ryby, który to zwyczaj istnieje jeszcze w północnej Skandynawji. Warzono także piwo, które słodzono miodem leśnym. W różnych szczegółach życie ówczesne przypomina życie prymitywnych ludów żyjących w głębiach dzikich puszcz współcześnie z nami.

Pchła, która liczy pięć miljonów lat. Odnaleziono ją w kawałku bursztynu, w Prusach Wschodnich. Jest to zaledwie trzecia pchła, znaleziona w podobny sposób, a świadcząca o ich istnieniu w czasach tak odległych, że jeszcze śladu człowieka nie było na ziemi. Pochodzenie biologiczne pchły, jednego z najwdzięczniejszych objektów badań mikroskopowych nie jest jeszcze dostatecznie zbadane. — Natomiast są uczeni, którzy twierdzą, że pchła wymiera, gdyż cały gatunek został nawiedzony jakąś zabójczą epidemją już poraz drugi w ostatnich latach.

Zagadka wędrówek ptaków przelotnych. Meteorolog austrjacki Dr Jan Norbert Dörr ogłasza w sprawozdaniach wiedeńskiej Akademji nauk wyniki swoich badań nad wędrówkami ptaków przelotnych. Na podstawie obfitego materjału faktycznego dochodzi Dr Dörr do wniosku, że terminy przelotu ptaków pozostają w ścisłym związku z fazami księżyca. Terminy głównego przelotu przypadają na czas pierwszej kwadry, pełni i ostatniej kwadry, to znaczy na czas, w którym światło księżyca jest dla lotu najkorzystniejsze. Odlot ptactwa z danego kraju lub z danego miejsca, przypada na czas po nowiu wraz ze zwiększającem się światłem księżycowem. Jeszcze wyraźniej objawia się związek między lotem ptaków a światłem księżyca, jeżeli porównamy terminy przybycia ptaków przelotnych z datami pełni. Im wcześniejszą jest w danym miesiącu i roku pełnia, tem wcześniejszy jest przylot ptactwa. Te same fazy księżyca powtarzają się co 19 lat. Oprócz tego okresu istnieje jeszcze okres ośmio- i trzyletni. Ptactwo przelotne stosuje się ściśle do tych terminów. — Księżyc jest dla ptaków przelotnych niejako latarnią i drogowskazem.

Dawna magja a dzisiejszy zabobon. Prof. hist. kościelnej Lietzmann posiada przy swojem seminarjum na uniwersytecie berlińskim ciekawy zbiór amuletów z wyrytemi na nich wizerunkami egipskich i greckich demonów i bogów, jak Hekate, Horus i Chnum. Często spotyka się na nich napis: „Pilnuj, ażeby w zdrowiu trwał żołądek Proklusa", co wskazuje, że były to amulety z zakresu medycyny. Najczęściej spotykaną postacią jest twór z głową koguta, a nogami w postaci węża, oznaczany czarodziejskiem słowem Abraxas. Prof. L. udało się odnaleźć w Berlinie amulet współczesny z napisem: „Bacz na Abraxasa! On wzbudzi w tobie tajemniczo uśpione siły!" — dowód, że łańcuch owych magicznych obrządków ciągnie się nieprzerwanie, aż do dzisiaj.

Gdzie zabił Zygfryd smoka: Opat Mikołaj z Islandji pielgrzymował w roku 1172 do Rzymu i pozostawił dokładny opis tej podróży, który historykom niemieckim dawał dużo do myślenia, opisał w nim bowiem miejsce leżące między Moguncją a Paderborn, między miejscowością zwaną Horus i drugą, zwaną Kiliandr, oznaczając je jako „Gniteheide", miejsce, w którem Sigurd położył straszydło zwane Fafnixem. Obecnie udało się natrafić na ślady, po których da się prawie napewno oznaczyć dzisiejsze położenie „Gniteheide". Mianowicie badania językoznawców wytłómaczyły owe średniowieczne nazwy miejscowości o godzinę drogi od miasteczka Korbach (Kiliandr) nad rzeczką Itter odnaleziono grotę, zgodną co do joty z zawartym w podaniu opisem jaskini, do której Aldrian, syn Hagena, mszcząc się upadku Nibelungów (jaki miał właśnie na dworze Attyli miejsce) zwabił starego króla i zamknąwszy wydał na śmierć głodową. Znaleziono w tej jaskini olbrzymie i potworne zwierzę ssące, skamielinę na 15 metrów długą, zamkniętą w skałach, co świadczy, że w każdej legendzie jest coś prawdy, choć twierdzić, że jest to właśnie smok Zygfryda byłoby zbyt śmiałem.

Jeszcze jedna zbieżność. Oto w podaniu jest mowa o „błyszczącem złocie i rubinowo mieniącym się skarbie" rodu Nibelungów. W rzeczy samej owa rzeczka Ittera zawierała w sobie złoto, a u źródeł jej leży po dziś dzień jedyna w Niemczech kopalnia złota.

Zabawa w oszukiwanie proroków.

Chesterton, w tej wspaniałej książce, będącej jednocześnie — apologją, pamfletem, opowieścią fantastyczną, satyrą, groteską, najczystszą poezją — w „Napoleonie z Notting Hill", opisuje jedną z ulubionych zabaw ludzi wszystkich czasów — grze w oszukiwanie proroków. Raz po razu wznosił się głos jakiegoś proroka — co się stanie, co będzie, jaki będzie świat za 50 lat, będziemy tak chodzić, tak mieszkać, tak kochać się i tak umierać — prorocy szaleli, wymyślając coraz to nowe nieuchronnie oczekujące możliwości, tak, że w wyniku nikt nie mógł być pewien, czy czyniąc coś, nie spełnia jakiegoś proroctwa... Lecz ludzie jak ludzie, posiadają więcej zmysłu humoru od proroków wyrastających z ich grona, słuchali grzecznie przepowiedni, po śmierci grzebali proroków przykładnie, a potem... postępowali akurat naodwrót, niż tego wymagały przepowiednie dalekowidzów.

Bezpośrednio po wojnie szał baltazarowych proroctw ogarnął Niemców. Choroba to zaraźliwa — w ostatnich dwóch latach nieomal świat ogarnął paroksyzm prorokomanji. Nawet Ford, niefortunny apostoł „prosperity" — zaczął obwieszczać jakieś nieuchronne eksplozje. A Montagu Norman określał nawet wcale dokładnie daty, w których one mają naśtąpić.

Zdaje się, że pomimo wszystko, paroksyzm przechodzi — czyto dlatego, że feralne daty minęły i żadne eksplozje nie nastąpiły, co zniechęciło proroków... czyto dlatego, że ludzie wogóle przestali wierzyć w jakiekolwiek proroctwa — dobre czy złe, a temsamem zawód proroka przestał się kalkulować... dość, że prorokomanja zdecydowanie opada. Rzeczywistość jeszcze raz okazuje się być bardziej nieoczekiwaną i nieobliczalną, niż to mogą przewidzieć wszelkie nasze kombinacje.

Warto może zauważyć jedno, — w epidemji proroctw i przeczuć katastroficznych, zapomniano o jednym:

„Czy zastanawialiście się, pisze Brzozowski w Legendzie, co i jak czują ginące narody? Czy sądzicie, że istotnie jak w powieści Sienkiewicza, przychodzą znaki i widma ostrzegawcze? Przeciwnie. Jasność, pogoda, słodycz rozlewają się w duszach. Już nie trzeba myśleć, nie trzeba pracować. Na widnokręgu niema żadnych zagadnień — wszystko jest zrozumiałe, dostępne, przejrzyste..."

W rzeczywistości Stary Kontynent Europy, kotłuje się i kipi — krzyżują się myśli, fakty, pojęcia, — myśl twórcza, aczkolwiek w gorszych warunkach (może jednak nie wszędzie, napewno nie wszędzie) pracuje zarówno intensywnie. Ta wysoka prężność atmosfery europejskiej jest najlepszym dowodem, że — „Untergang d. Abendlandes" jest jednak niezdrową chimerą. Naturalnie, że przeświadczenie to nie powinno usposobić do drzemki beztroskiej — na szczęście same czasy niepokojem brzemienne nie pozwalają na to. Trzeba być chyba bardzo już gruboskórnym, aby nie wyczuwać, że któreminiebądź ścieżkami będziemy chadzać, stąpamy po ziemi, która ma gorączkę.

A. Listowski.

F. T. MARINETTI.

Lot nad Sycylją

(z poematu „Aeroplan Papieża“)

Zgrozo czarnego sześcianu mej kabiny,
zamkniętej ze sześciu stron jak trumna,
zgrozo ziemi, przeklęte sidło dla moich łap ptaka!
O, wzbić się, wzbić! Uciekać wysoko i daleko!

Przez wyłom w ścianie, gwałtownie pęknięty
mój wielki aeroplan o białych rozwartych skrzydłach
wącha błękit nieba.
Między rękami stal piorunowym trzaskiem
rozdziera światło i zapalenie mózgu
mojej spiralnej linji
rozkwita w powietrzu kwadratem.

Na gadatliwych kołach wibruję cały, tańcząc
i policzkuje mnie obłędny wiatr poetyckich uniesień!
Mechanicy w logicznym mroku kabiny
elastycznie podtrzymują za ogon
moją łopocząca niespokojność lotu,
tak jak trzyma się na smyczy pędzącego jelenia.
Precz! Puśćcie mnie! Jadę!

Nareszcie, nareszcie mogę wpłynąć
w czerwień zachodu jak zwycięzca
nad wspinające się architektury
przyszłego miasta, pełnego dumy i metalu,
które ołówki chmur dokładnie i miękko
uplanowały w szczegółach
w moim młodzieńczym marzycielskim mózgu!
I nareszcie zrzucam ładunki w zatokach purpury
powietrznego kontynentu...

Szeroki, słony zapach? To morze! To morze!
Morze — niezliczone gromady
niebieskich kobiet, które się rozbierają.
Widzę pianę ich wysmukłych, splątanych, nagich ciał,
pochylonych do picia ostatniego światła
w okrągłej pustyni nieba.
O, pozwólcie mi się śmiać z was
zaspane, dreptające żaglowce,
podobne robakom z łapami do góry,
których nie mogą i nie będą mogły
opuścić nigdy jak zwykle!

Zarozumiałe wysepki o wykwintnych szmaragdowych sukniach, muchy,
wy nie jesteście dla mnie niczem innem,
jak szerokiemi, błotnemi kwiatami,
talerzykami na wodzie, gryzionemi przez wielkie, czarniawe
Mijam was jak huragan
i ręką gładzę błyskawicznie
niezmierny glob atmosfery,
olbrzymi grzbiet śmiertelnych niebezpieczeństw,
które mnie dzielą od morza.
Widzę i słyszę w dole pod memi stopami
straszliwe uderzanie o piersi morza, twardsze od skał.
Radość! Na chwilę ręce opuszczę z motoru,
by oklaskiwać płynącą eskadrę.
20 bajecznych, nieruchomych żółwiów
podemną.

— — — — — — — — — — — — — —

I nareszcie teraz czuję się dopiero
tem czem jestem rzeczywiście:
olbrzymiem, wybujałem drzewem, rozdartem huraganem woli,
które się gubi w szumiącem listowiu,
rzucając na wiatr
splątane zwoje swych gęstych korzeni.

Z włosk. przeł. *Jalu Kurek.*

KS. DR TADEUSZ POMIAN KRUSZYŃSKI.

Markiz Emilio de Celano jeden z bohaterów zjednoczenia Włoch.

Wiadomo jak ruchy wolnościowe, które zaczęły się w rozmaitych krajach w końcu XVIII wieku, wzajemnie na siebie oddziaływały. Polskie Legjony we Włoszech, działalność Mickiewicza, stosunki Lelewela z Mazzinim, bezpośredni udział garibaldczyków w powstaniu w r. 1863 z Franceskiem Nullo na czele, a Polaków w walkach przeciw obcemu panowaniu w Italji, pierwsze postawienie w czasie wojny światowej w parlamencie włoskich sprawy zjednoczenia Polski przez Paola Bosellego, świadczą do jakiego nieraz stopnia sprawa Polski była związana ze sprawą Włoch. Godzi się więc zaznajomić nasze społeczeństwo z jedną z tych postaci, które całe swoje życie poświęciły pracy nad zjednoczeniem Italji i położyły na tem polu ogromne zasługi, ale przez swą skromność pozostały w cieniu poza głównymi bohaterami. Właśnie wyszła praca Marji Celano del Vasto pod tytułem „Ancora una figura del Risorgimento“ wydobywająca na dzienne światło piękną, szlachetną postać Emilia da Celano, wielce zasłużonego w ruchach wolnościowych w Neapolu. Tembardziej powinna nas ona zaciekawić, że jak to niedawno pisaliśmy o odnowieniu kościoła św. Agnieszki w Krakowie, pracuje w tym kościele Carlo da Celano, artysta-rzeźbiarz, który umyślnie przybył z Rzymu dla doprowadzenia wnętrza do należytego stanu, a dzieło to świetnie się mu udało i że u nas w Krakowie przyszedł na świat jego pierworodny syn Francesco, spadkobierca rodzinnej tradycji, jako najmłodszy potomek męski rodu Celanów.

Wśród szczytów górskich Abruzzów, przy drodze do Chieti, w niewielkiem zagłębieniu na wysokości 810 merów nad poziom morza, w odległości 48 km. od stolicy tej prowincji Aquili, wznosi się miejscowość Celano, dawne rzymskie Celanum, z potężnemi jeszcze murami średniowiecznego zamku markizów da Celano i pięknym romańskim kościołem. Tu urodził się Tomaso da Celano, pierwszy żywotopis św. Franciszka z Assyżu i autor żałobnego hymnu Dies Irae.

Właśnie w roku 1848 pełnym ruchów wolnościowych, przybył do Neapolu bardzo jeszcze młody Emilio da Celano, urodzony nie w rodzinnem orlem gnieździe, nadwyrężonem trzęsieniami ziemi, ale w Vasto nad Adrjatykiem, w prowincji Chieti, jednem z najgorętszych środowisk liberalizmu, który dążył do zjednoczenia Włoch. Jako siostrzeniec Lucii z markizów Gomez-Paloma, z rodziny neapolitańskiej hiszpańskiego pochodzenia, wdowy po Giuseppe de Thomasis, znalazł się Celano odrazu w środowisku najbardziej patrjotycznem, a zarazem głęboko naukowem, gdyż w salonie ciotki zbierali się najwybitniejsi działacze i osobistości ze świata naukowego. W owych czasach towarzyskie stałe zebrania miały ogromny wpływ na krystalizowanie się myśli i na plany działania. Pomiędzy salonami odznaczał się właśnie ów wdowy de Thomasis, której mąż niegdyś należał do znakomitszych ludzi w Neapolu. U niej gromadzili się wybitniejsi uczeni i artyści, a także młodzi politycy znający kraje Europy, w których liberalne rządy pozwalały na rozwój we wszystkich kierunkach, w zupełnem przeciwieństwie do rządów neapolitańskich Burbonów, o których wyraził się Gladstone, że są zaprzeczeniem Boga, choć właśnie zasłaniały się one prawem Bożem w utrzymaniu absolutyzmu.

Celano odrazu znalazł się wśród „gorących głów“ ruchu w r. 1848 i wraz z przyjacielem Silvio Spaventa naraził się policji, tak że razem z nim przesiedział przez dwie noce ukryty w karecie, gdy w domu czyniono rewizje. Ucichł na jakiś czas potem i mógł skończyć nauki. Ciotka z nastaniem reakcji opuściła swój pałac w Neapolu i przeniosła się do wiejskiej willi, a żyjąc w odosobnieniu zajmowała się dziełami miłosierdzia. Zmarła w r. 1858, niestety na niecałe dwa lata przed wygnaniem Burbonów z Neapolu i złączeniem z królestwem Sardynji, co było celem jej życia.

Ciasnego umysłu król neapolitański Ferdynand II bał się postępów nauki, widząc w niej rozwój liberalizmu, a stąd jego otoczenie składało się z elegantów-nieuków ze starożytnych rodzin. Uniwersytet w Neapolu stał niesłychanie nisko, stopnie naukowe nadawano łatwo, ale wyniki były znikome, toteż młodzi ludzie szukający prawdziwej wiedzy zapisywali się do prywatnych studjów, jakie urządzano w wszelkich dziedzinach wiedzy, w których uczestniczył też Celano, uzyskując nadto stopnie doktorskie z filozofji i prawa. W roku 1859, gdy na tron neapolitański wstąpił Franciszek II, niemniej ograniczony od swego poprzednika, ale zato więcej niedołężny, Celano redagował czasopismo Nuova Italia, a nadto pisywał do tajemnie wydawanego pisma Il Globo, pod pseudonimem Celasi. Była to dowcipna gra słów, gdyż „cela no“ oznacza „ukrywa nie“, zaś „cela si“ „ukrywa tak“. Polityczna linja Emilia Celano była przez całe życie stała i prosta: zjednoczenie Włoch pod panowaniem dynastji Sabaudzkiej. W owych czasach orjentacja niezawsze była łatwa. Polityka Franciszka II była chwiejna, Filangeri chciał oderwać go od Austrji, a Wiktor Emanuel namówić nawet do wspólnej wojny z Austrją, znów Mazzini miał dosyć wielu zwolenników republikańskich, a Garibaldi był też w zasadzie republikaninem. Celano nie wierzył Burbonom, pomimo czteromiesięcznych rządów liberalnych księcia Di Satriano. W Neapolu tymczasem na wieść o zwycięstwie Francuzów nad Austrjakami pod Magentą 4 czerwca 1859 lud urządził olbrzymią manifestację, ten lud, który jest więcej żywy niż w innych stronach Italji i dlatego nazywają go zmiennym i niestałym, jest więcej porywczy, więc uważamy za niestały i niepewny, wesoły i goniący za rozrywkami, a stąd okrzyczany jako hałaśliwy i prostacki, ten właśnie lud okazał się w przełomowej chwili na wysokości zadania. W południowych Włoszech niegdyś było znacznie więcej pierwiastka greckiego niż łacińskiego, co wzmocniły jeszcze rządy bizantyńskie. Po okresie świetności za dynastji Normannów przyszły pogańskie absolutne rządy Hohenstaufów, panowanie rodu Andegawenów, Hiszpanów i Burbonów, tak że nie było tu właściwie od rzymskich czasów nigdy rządów rodzimej dynastji italskiego pochodzenia.

Celano śmiało przestrzegał przed republikanami pisząc: „Istnieją republikanie i istnieją jako zwarta sekta: woleliby żeby raczej Italja powróciła do niewoli, niż żeby mieli wyrzec się swych marzeń. Neapol jest środowiskiem ich stronnictwa, gdyż sądzą, że porywczość i nieznajomość prawdziwej racji stanu są czynnikami sprzyjającemi. Napróżno czynili usiłowania w Piemoncie, napróżno w Genui i we Włoszech środkowych, słabo biorą górę w Palermo, myślą jednak że zwyciężą w Neapolu. Ale zobaczymy czy nasz lud jest taki jaki to się sądzi, zobaczymy czy i my posiadamy tę stałość polityczną, która ożywia całe Włochy“.

Tymczasem wypadki rozwijały się z zawrotną szybkością. We Włoszech każde dziecko wie na pamięć, że Garibaldi wylądował 11 maja w porcie Marsala na Sycylji, ze swym gotowym na wszystko tysiącem bohaterów „I Mille“, że w cztery dni później w drodze ku Palermo pobił na głowę wojska burbońskie pod Calatafimi, a 27 maja wkroczył do stolicy, poczem z niesłychaną szybkością zajął całą Sycylję, tak że już 19 sierpnia tegoż roku w przystani Giardini pod Taorminą wsiadł na okręty ze swymi ochotnikami, których liczba wzrosła do 4.200 ludzi i odpłynął do Kalabrji, gdzie pobił 30-tysięczne wojsko burbońskie. Dnia 6 września w południowych godzinach odpłynął z Neapolu okręt uwożący rodzinę króla Franciszka II do twierdzy Gaety. W tej właśnie chwili Celano pisał:

„Italja wypędza swych królików i ogłasza wielkiego Króla dla wielkiej Italji. Za każdym razem gdy się zgadzała z podziałami, padała ofiarą utraty całkowitej wolności, zawsze ją wtedy oszukiwano i wtrącano w stan gorszy od dawniejszego. Teraz nauczy się jak się odradzać w jedyny sposób pozostały do zbawienia: jedność czysta i prosta a na czele tej jedności Wiktor Emanuel!“

Następnego dnia, t. j. 7 września, wjechał do Neapolu Garibaldi wśród szalejących ze szczęścia tłumów. Neapol zespolił się odtąd na stałe z Italją.

Rok 1870 zastał Emilia da Celano na stanowisku podprefekta w Formia-Gaeta. Uważając, że teraz więcej może przysłużyć się ojczyźnie niż w zawodzie literata i dziennikarza, jako wykształcony prawnik wstąpił on do służby rządowej, podobnie jak wielu jego kolegów, gdyż jednoczące się Włochy w nowoprzyłączonych prowincjach musiały zmienić niejednego urzędnika. Ożenił się on z Leonildą z markizów Puoti, wnuczką Basilia, który uniknął skazania na śmierć za udział w ruchu wolnościowym w r. 1848 tylko przez to, że brat jego ożeniony był z bliską krewną pierwszego ministra, księcia Pignatelli-Stroncoli. O ówczesnych zapatrywaniach niektórych członków wyższych stanów w Neapolu świadczy to, że po śmierci matki, babka odebrała Leonildę ze szkół, wraz z bratem, gdy skończyła dwunasty rok życia, uważając, że umie już dosyć wiele, a nie zamyśla z nich zrobić pisarczyków: „Non erano destinati a fare gli scribacchini“. Brat króla Ciccopaolo, hrabia Caserty przechadzał się pod jej oknami w pałacu przy głównej ulicy Neapolu, via Toledo, co jej ojca wprawiało we wściekłość. Jako jeszcze młoda panienka brała udział w manifestacjach, narażając nawet życie. Jako patrjotka o wielkich zaletach umysłu i serca, Leonilda była idealną towarzyszką życia Emilia da Celano. Przed śmiercią, mając 83 lata, spisywała dla synów wspomnienia z ważnych chwil swej młodości.

Jako urzędnik Celano musiał walczyć z bandytyzmem podtrzymywanym pieniężnie i moralnie przez Marję Zofję z domu Wittelsbachów, żonę Franciszka II. Niezwykła ta kobieta, siostra cesarzowej austrjackiej Elżbiety i księżnej d'Alençon (tej która zginęła w r. 1907 w czasie pożaru bazaru De la Charité), była zupełnem przeciwieństwem swego męża. W czasie oblężenia Gaety pozostała przy nim, stając się duszą obrony i moralną jej podporą, narażając się na wszelkie niebezpieczeństwa bombardowań, ataków, wybuchu prochowni, a wkońcu straszliwego tyfusu. Gdy po prawie trzechmiesięcznem oblężeniu Gaeta poddała się 14 lutego 1861, wyjachała ona wraz z mężem do Rzymu, gdzie zamieszkała w pałacu na Quirinale, a potem w Palazzo Farnese, żyjąc wystawnie, będąc duszą stronnictwa Burbonów i utrzymując związki z bandytami grasującymi w dawnem jej królestwie, przez

co zamierzała utrzymywać nowy rząd w ciągłem naprężeniu, aby w danej chwili spróbować go obalić. Po dziesięciu latach opuściła Rzym, i wyjechała przez Tryest do Genewy i Paryża. Franciszek II zmarł w Arco w r. 1894, ona zaś w Monachjum w r. 1925, mając 83 lata.

Emilio da Celano jako podprefekt Formia-Gaeta otrzymał przykry dla siebie rozkaz strzeżenia Józefa Mazziniego uwięzionego w Gaecie w czasie od 15 sierpnia do 15 października 1870 roku. Niezwykły ten człowiek, wielki i szlachetny patrjota, więziony był przez władze piemonckie już w r. 1831 za udział w rozruchach republikańskich, przebywający następnie w Genewie, gdzie nawiązał stosunki z emigracją polską, dyktator krótkotrwałej republiki w Rzymie w r. 1849, przeciwnik domu Sabaudzkiego jako gorący republikanin, występujący nietylko przeciw ostrożnej polityce Cavoura, ale i przeciw Garibaldiemu, pozbawiony zdrowego zmysłu politycznego, dla swych fantastycznych i nieobliczalnych pomysłów musiał być usunięty z widowni wobec zamierzonego zajęcia Rzymu w r. 1870, a potem niebawem został zwolniony. Celano uznając czysty charakter i szczery patrjotyzm czcigodnego więźnia, choć jako zwolennik bezwzględnej dynastji Sabaudzkiej zasadniczy przeciwnik jego poglądów, obchodził się z nim z wszelką względnością. Wystarczy wspomnieć, że gdy więzień otrzymał pozwolenie na przyjmowanie odwiedzin, w czasie rozmowy po angielsku z Emilją Ashurst, z domu Venturi, kiedy zaczęto snuć pewne plany polityczne, obecny przy tem Celano przerwał rozmowę powiedzeniem: „Mistrzu, ja rozumię język angielski“, nie wyciągając żadnych następstw.

Przed samem zajęciem Rzymu stanowisko podprefekta w miejscowości pobliskiej państwa kościelnego było dla Celana bardzo odpowiedzialne, a gdy ujrzał on, że wieczne miasto zostało stolicą zjednoczonej Italji, mógł uznać, że spełniły się marzenia jego najwcześniejszej młodości i osiągnięty cel jego życia, nie przestał jednak pracy dla ojczyzny we wszelkich dziedzinach.

Na polu administracji Celano wydał pracę o bilansach gminnych, która służyła do ulepszenia gospodarki miast w całych Włoszech. Znając język francuski i angielski, stale zdawał sprawę w pismach literackich o zagranicznym ruchu literackim, pisywał krytyki teatralne i pozostawił dwa dramaty, „Angiola Maria“ i drugi „Antonia Monfort“, tem ciekawy, że rozwija się w Londynie w końcu XVIII wieku. Z zakresu obyczajowości angielskiej wydał pracę „Le Moderne Profezie“, o wróżbiarstwie i „John Law e i suoi tempi“ z zakresu ekonomji politycznej, w której przebija zdrowy sąd w ocenianiu nowych prądów. Z zamiłowaniem pisywał epigrafy odznaczające się krótkością słów, a głębokością ujęcia i szczerą poezją.

Zajmowała go sztuka we wszystkich jej gałęziach. Grywał mistrzowsko na flecie, a nieźle na fortepianie, skrzypcach i gitarze. Kochał przyrodę jak każdy południowiec, do którego niebo i morze uśmiecha się przez całe życie. Było w nim coś z wszechstronności wielkich ludzi czasów włoskiego odrodzenia, pozwalającej tworzyć wielkie rzeczy we wszystkich dziedzinach. Przyjacielski i ujmujący serdecznością, o sposobie postępowania prawdziwego arystokraty w najlepszem znaczeniu, zaliczał do swych przyjaciół najwybitniejszych ludzi ze wszystkich sfer neapolitańskich. Zmarł jeszcze w sile wieku w r. 1893 jako prefekt prowincji Caserta koło Neapolu, wśród najgorętszej pracy swego zawodu.

Jeszcze do niedawna, gdy się myślało o sprawie rzymskiej, wierzący Włoch czuł rozterkę pomiędzy uczuciem dla Głowy Kościoła a przekonaniem patrjotycznem, uznającem konieczność zjednoczenia Włoch, ze stolicą w Rzymie. Myśmy w Polsce tosamo czuli. Dziś, dzięki wielkim ludziom, którzy ujęli w swe ręce tak ster Watykanu jak i Kwirynału, nastąpiła zgoda, dla obydwóch stron zaszczytna i korzystna. Dziś bojowników tak o wielkość Włoch, jak i powagę Kościoła, możemy śmiało i bez zastrzeżeń nazywać bohaterami najwyższych idei.

Z literatury dla młodzieży.

—ooo—

„Świat i Życie“. Zarys encyklopedyczny współczesnej wiedzy i kultury pod redakcją prof. Dra Zygmunta Łempickiego. Lwów. Książnica-Atlas, 1933. Zeszyty 1 i 2. Str. 256, tablic 33.— Bibljoteka „Iskier“ i Bibljoteka „Iskierek“. Tamże — „Bibljoteka Szkoły Powszechnej“. Państwowe Wydawnictwo Książek szkolnych we Lwowie. — „Zajmujące Czytanki“. Serja III polskich autorów. Zakłady Wydawnicze M. Arcta w Warszawie. Inne wydawnictwa M. Arcta, Tow. Wydawniczego J. Mortkowicza, Domu Książki Polskiej w Warszawie.

Sprawa literatury dla młodzieży jest jednem z najdonioślejszych zagadnień i jednem z najodpowiedzialniejszych zadań naszego ruchu wydawniczego. Jestto również niezwykle wdzięczne pole dla poetów i pisarzy, choćby najwyższej miary. Z całej twórczości Marji Konopnickiej bodaj najtrwalszą wartość mają jej książki dla dzieci, zwłaszcza arcydzieło tej poetki: „O krasnoludkach i o sierotce Marysi“. Nawet z dzieł Sienkiewicza niektórzy są skłonni cenić najwyżej: „W pustyni i w puszczy“. Z utworów Kadena-Bandrowskiego najszersze uznanie zdobyło „Miasto mojej matki“. — Kossak-Szczucka najoryginalniejszą i artystycznie najdojrzalszą swą książkę dała w „Kłopotach Kacperka, góreckiego skrzata“. — Tłumny wreszcie udział najwybitniejszych naszych współczesnych poetów i pisarzy w 4-ro tomowych wypisach polskich Balickiego i Maykowskiego jest najwymowniejszym przykładem, że ogół naszych twórców nie uchyla się bynajmniej od najżywszego udziału w pracy literackiej dla młodzieży i że udział ten najświetniejsze daje wyniki.

Wypisy Balickiego i Maykowskiego, pomyślane jako czytanki szkolne dla 4-ch klas dotychczasowego niższego gimnazjum, wobec wprowadzanej obecnie reformy będą zapewne musiały ulec odpowiedniemu przystosowaniu do wymagań zmienionego programu. Ale nawet w swej pierwotnej postaci i okazałości pozostaną trwałym nabytkiem, jako pozaszkolna lektura dla młodzieży w wieku od lat 10 do 15-tu.

Zamierzeniem od wypisów Balickiego i Maykowskiego niemniej programowem a zwłaszcza w równym stopniu oryginalnie i głęboko przemyślanem jest wydawnictwo: „Świat i Życie“, podjęte pod redakcją prof. Zygmunta Łempickiego, znakomitego germanisty uniwersytetu warszawskiego, a którego zainteresowanie dla zagadnień metodyczno-dydaktycznych naszego szkolnictwa jest również dobrze znane. „Świat i Życie“, jest zupełnie nowym typem zarysu encyklopedycznego współczesnej wiedzy i kultury. Wydawane zeszytami w prenumeracie, dzieło to w pierwszych czterech tomach pod odpowiednio dobranemi hasłami w układzie alfabetycznym obejmie całokształt wiadomości z wszelkich dziedzin nauki i życia. W formie jednak nie suchych notatek encyklopedycznych, gdzie poszukujemy zwięzłego materjału informacyjnego, lecz w żywo nakreślonych artykułach, do których łatwo też będzie zajrzeć jako do podręcznego źródła potrzebnych w danej chwili wiadomości, ale które ponadto i przedewszystkiem stanowić będą doskonałą dla naszej młodzieży lekturę, otwierającą najszersze widnokręgi w kształtowaniu się jej poglądów na świat i człowieka, na tle wszechstronnie wyczerpującego obrazu różnorodnych zagadnień współczesnej kultury w najrozleglejszem jej pojęciu. Tom V wydawnictwa będzie słownikiem encyklopedycznym w rodzaju małego Larousse'a, z tą wszakże różnicą, że podane w tym tomie odsyłacze do artykułów w tomach poprzednich wskazywać będą odrazu drogę do rozszerzenia i pogłębienia poszukiwanych wiadomości.

Wydane już dwa pierwsze zeszyty „Świata i Życia“ najlepiej świadczą o żywotności i celowości wydawnictwa. Wśród współpracowników dobrano najstaranniej nietylko wybitnych znawców poszczególnych przedmiotów, lecz zarazem doskonałych ich popularyzatorów, piszących zajmująco i umiejętnie przedstawiających w barwnie nakreślonym obrazie wyczerpujący zarys wiadomości rzeczowych, związanych z danem zagadnieniem. Wprowadzony na okładkach oddzielnych zeszytów dział korespondencji z czytelnikami ożywi niewątpliwie zainteresowanie wydawnictwem, a jego redakcji pozwoli na dalsze udoskonalanie dzieła, w miarę nasuwających się uwag na podstawie tej bezpośredniej styczności z odbiorcami. Pozostałą część okładki wyzyskano również celowo i pomysłowo, zamieszczając na niej zwięzłe artykuliki na temat różnych ciekawostek naukowych lub kulturalnych. Obfity a starannie wykonany materjał ilustracyjny w tekście i na osobnych tablicach, dołączanych do każdego zeszytu, doskonale uzupełnia to piękne wydawnictwo, o którem już teraz stwierdzić wolno, że młodzież polska otrzymuje w niem dzieło, jakiego inne narody pozazdrościć jej będą mogły.

Równocześnie ze „Światem i Życiem“ zaczęła wychodzić „Bibljoteka Szkoły Powszechnej“ nakładem nowo-założonego Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych, pozostającego pod kierownictwem b. kuratora poznańskiego Dra Joachima Namysła, a przy najbliższej współpracy redakcyjnej znanego krytyka i pedagoga, Dra Stefana Papée. „Bibljoteki Szkoły Powszechnej“ ukazało się już 10 tomików 50-ciogroszowych i w dalszym ciągu ma się ona ukazywać w takich samych porcjach miesięcznych. Rozpoczyna ją książeczka Wacława Sieroszewskiego o Józefie Piłsudskim, a według programu, rozłożonego na 30 działów, wydawnictwo to, przeznaczone do czytania przez dzieci szkół powszechnych i odpowiednio dostosowane do wymagań szkolnych, obejmie całokształt wiedzy o Polsce współczesnej i związanych z jej życiem zagadnieniach. — Z wydanej serji pierwszej na czoło wybijają się zwłaszcza tomiki Zygmunta Nowakowskiego o technice teatralnej i Jana Kuglina: „Jak powstaje książka“. W całości „Bibljotekę Szkoły Powszechnej“ uznać wypadnie za pięknie pomyślane rozszerzenie w kierunku młodszych czytelników tego samego programu, który równocześnie na innym planie i w bardziej skupionych ramach inicjuje wydawnictwo „Świat i Życie“.

Dobrem uzupełnieniem „Bibljoteki Szkoły Powszechnej“ w zakresie beletrystyki dla dzieci, przez „Bibljotekę“ również częściowo uwzględnianej, są 50-ciogroszowe tomiki „Zajmujących Czytanek“ M. Arcta. W serji III-ciej tego pożytecznego i dobrze redagowanego wydawnictwa wydano utwory autorów polskich, z Marją Bujno-Arctową i Janem Powalskim (Anielą Gruszecką-Nitschową) na czele.

Ostatnie miesiące przyniosły nadto szereg nowości wydawniczych z literatury dla dzieci i młodzieży, z których na uwagę zasługują zwłaszcza: ładnie wydana książka z wierszykami Hanny Mortkiewiczówny: „16 kolegów z całej Polski“; Janiny Porazińskiej „Wesoła gromada“, barwne opowiadania z życia w szkole powszechnej; Heleny Grotowskiej „Jeniec z północy“, piękna opowieść o dziejach rodziny niedźwiedzi polarnych; Marji Bujno-Arctowej: „Nasza Maleńka“, niezwykle zajmująca powieść na tle sportu automobilowego; Janiny Helm-Pirgowej: „Zastęp“, powieść z życia młodzieży narodowej w Częstochowie na tle ucisku rosyjskiego w ostatnich latach przedwojennych; nowa książka F. A. Ossendowskiego dla dzieci: „Miljoner Y.“ o pełnych przygód losach murzynka-sieroty; powieść podróżnicza Stefana Barszczewskiego: „Tajemnica jeziora Bangweolo“; Heleny Zakrzewskiej „Pojednanie“, opowieść o niedźwiedziu tatrzańskim; „Dobosz Woltyżerów“ Wacława Gąsiorowskiego, nowe wydanie znanej powieści historycznej z epoki napoleońskiej; wreszcie w przekładzie z czeskiego: J. V. Smejkala: „Sfora bieguna południowego“, na tle wyprawy komandora Byrda.

K. Cz.

KRONIKA.

Warszawa 12 marca.

— **Kalendarz.** Niedziela: Św. Grzegorza. Wschód słońca 5.46, zachód 17.23; wschód księżyca 18.08, zachód 5.44. Poniedziałek: Św. Krystyny. Wschód słońca 5.44, zachód 17.25; wschód księżyca 19.31, zachód 5.58.

OGÓLNA.

— **Ilość urzędników w Polsce zmniejsza się.** Według ostatnich obliczeń w roku budżetowym 1930-31 ilość etatów urzędniczych w Polsce wynosiła 227.900, w roku 1931-32 cyfra ta wzrosła do 236.300, natomiast w b. r. budżetowym zmalała do 222.600.

— **Nowy tabor kolejowy.** W r. b. krajowe wytwórnie taboru kolejowego dostarczyły P. K. P. 17 parowozów, 5 wagonów osobowych oraz 450 towarowych. Z liczby tej 5 parowozów przypada na fabrykę Cegielskiego, 7 na fabrykę parowozów w Warszawie oraz 5 na pierwszą fabrykę lokomotyw. Wagony osobowe dostarczyła firma „Lilpop, Rau i Loewenstein", wagony towarowe Zakłady Ostrowieckie i „Lilpop".

— **Z loterji klasowej.** W trzecim dniu ciągnienia 5 kl. 26 loterji państwowej 15.000 zł wygrał Nr 54.250; 10.000 zł N-ra: 56.662, 117.092, 133.621; po 5.000 zł N-ra: 96. 625. 124.868, 130.411; po 2.000 zł N-ra: 8.764, 20.027, 24.990, 29.420, 31.849, 32.773, 56.903, 57.660, 62.079, 62.146, 67.143, 69.131, 79.447, 81.543, 86.002, 94.237, 104.581, 104.765, 108.087, 122.516, 117.003, 117.456, 124.491, 126.561, 142.062, 147.695.

MIEJSKA.

— **Przybór Wisły.** W ostatnich dniach Wisła pod Warszawą poczęła dość silnie przybierać. W ciągu dwóch ostatnich dni przybór wynosi mniejwięcej pół metra na dobę. Obecny poziom przy moście Kierbedzia wynosi 2.80 m.

— **Akademja ku czci królowej Jadwigi.** Pod protektoratem J. E. ks. kardynała Kakowskiego odbędzie się dziś w Warszawie uroczysty obchód ku czci królowej Jadwigi. O godz. 10.30 rano nabożeństwo pontyfikalne w katedrze św. Jana celebrować będzie J. E. ks. arcybiskup Gall, kazanie wygłosi J. E. ks. biskup chełmiński ks. Okoniewski. O 5.30 po poł. w sali Rady miejskiej odbędzie się akademja, podczas której przemawiać będą J. E. ks. biskup Szlagowski, prof. Marjan Zdziechowski i Dr Jan Bobrzyński. Po przemówieniach pieśni wykona chór Ambrosiana.

— **Wykłady uczonego szwajcarskiego.** W dniach 14, 15, 17 i 18 w gimnazjum państw. im. królowej Jadwigi wygłosi odczyty o społecznem wychowaniu dziecka wybitny uczony szwajcarski profesor uniwersytetu genewskiego Dr Piaget, dyr. międzynarodowego biura wychowania w Genewie. Odczyty wygłoszone będą w języku francuskim a następnie tłumaczone na język polski.

— **Koncert muzyki polskiej.** W poniedziałek, 13 bm. o 8.15 wieczorem w sali konserwatorjum odbędzie się koncert muzyki polskiej przy współudziale pp.: Z. Żmigród-Fedyczkowskiej (śpiew), Romana Maciejewskiego (fortepian), Wacława Niemczyka (skrzypce) i Jerzego Lefelda (akompanjament).

— **Odznaczenie b. premjera Grabskiego.** Kierownik propagandowy drugiego powszechnego spisu ludności red. Merson wręczył w imieniu głównego komisarza spisowego złoty medal za ofiarną pracę b. premjerowi Wł. Grabskiemu, który położył wybitne zasługi dla akcji przeprowadzenia spisu.

— **Ze Zw. Emerytów.** Powszechny Związek Emerytów Państwowych wydaje swoim członkom nowe legitymacje na rok 1933; ponadto wskazuje drogę tym członkom, którzyby chcieli zająć się akwizycją ubezpieczeń; po informacje należy zgłaszać się w poniedziałki, środy i piątki o godz. 18—20 w lokalu przy ul. Miodowej 14 m. 20.

— **Za niepobieranie podatku na bezrobotnych.** Starostwo grodzkie Warszawa-Śródmieście skazało jednego z właścicieli drugorzędnej reustauracji przy placu Trzech Krzyży na 100 zł grzywny względnie 10 dni aresztu za niepobieranie 50-groszowej opłaty od gości bawiących w restauracji po godzinie 12 w nocy na rzecz bezrobotnych.

— **Warszawa—Sierpc.** Poc. Nr. 656/658 odchodzący z Sierpca o godz. 18 min. 10 i przybywający na dworzec Warszawa Gdańska o godz. 23 m. 45, od dnia 15 marca br. będzie kursował według zmienionego rozkładu, a mianowicie: poc. 656 odchodzić będzie z Sierpca o godz. 16.30 i przybywać na dworzec Warszawa Gdańska o godz. 20 m. 30. — W związku z tem pociąg podmiejski Nr. 646 odchodzący z Nasielska o godz. 19 m. 05 i przybywający na dworzec Warszawa Gdańska o godz. 20 m. 20, będzie odchodzić od tejże daty z Nasielska o godz. 22 m. 20 i przybywać na dworzec Warszawa Gdańska o godz. 23 m. 45.

Strajk w Magistracie.

Strajk pracowników miejskich trwa w dalszym ciągu w formie ostrej. Biura są nieczynne. W piątek w godzinach południowych wicemin. spraw wewn. Korsak przyjął delegację komisji międzyzwiązkowej pracowników magistrackich, równocześnie zaś min. Pieracki wezwał do siebie na konferencję p. prezydenta miasta inż. Słomińskiego. Wedle posiadanych przez nas wiadomości minister uznał całkowicie pretensje pracowników miejskich wynikające z nieregularnego płacenia pensyj i wskazał na konieczność znalezienia sposobów, aby w przyszłości pracownicy swoje pobory otrzymywali możliwie regularnie. W związku z tem magistrat uzyska prawdopodobnie zasiłek wysokości 20 milj. zł od związków komunalnych jako zwrot należności z tytułu leczenia w szpitalach miejskich chorych pochodzących z prowincji. W sobotę prezydent Słomiński odbył dwu-godzinną konferencję z prezydjum Rady miejskiej. Na konferencji tej zapadła decyzja wszczęcia pertraktacyj z urzędnikami dopiero po przystąpieniu ich do pracy. Decyzja ta zakomunikowana pracownikom będzie przedmiotem narad w związkach pracowników, które obradować będą w ciągu soboty i niedzieli. Dotąd więc jeszcze niewiadomo czy w poniedziałek pracownicy nie przystąpią do pracy.

Kronika zamiejscowa.

ZE LWOWA.

— **Rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza ks. Dr Gerstmann na audjencji u wojewody lwowskiego** Beliny-Prażmowskiego złożył wyrazy ubolewania z powodu wczorajszych zajść na terenie akademickim i z powodu ciężkiego poranienia w głowę funkcjonarjusza policji państwowej przez akademików.

— **Wykrycie arsenału broni.** We Lwowie aresztowano uczenicę III kursu seminarjum nauczycielskiego Iwonnę Michajłównę, Stefana Kazaniwskiego i Jerzego Czekaluka słuchaczy politechniki w związku ze śledztwem w sprawie wykrycia arsenału broni przy ul. Szeptyckich. Równocześnie jako podejrzanych w tej sprawie aresztowano Dr Stefana Iwańczuka aplikanta adwokackiego w Zbarażu i Jarosława Iwańczuka studenta uniwersytetu lwowskiego. Wszyscy aresztowani są synami księży grecko-katolickich.

— **Subwencja dla teatrów.** Na komisji budżetowej Rady miasta Lwowa przedstawiono wniosek o udzielenie subwencji teatrom miejskim w kwocie 520.000 zł oraz świadczeń w naturze wartości 145.000 zł. Radny Dreszberg postawił wówczas wniosek o skreślenie całej subwencji dla teatrów i przeznaczenia jej na opiekę społeczną i budowę szkół, oraz na sprawy kulturalne i sztukę. Wniosek wywołał wśród zebranych wielką sensację. Obrady komisji odroczono.

— **Wylew Dniestru.** Koło Jampola na Dniestrze utworzył się kilka km długi zator, wskutek czego wezbrane masy wody wylały zalewając wieś Dubowce. Około 20 domów znajduje się pod wodą.

Z ŁODZI.

— **Strajk włókienniczy.** Sytuacja strajkowa na terenie łódzkiego okręgu nie uległa do dzisiaj zmianie. W Ozorkowie, Bełhatowie, Moszczenicy i Zelowie robotnicy do strajku nie przystąpili. W Tomaszowie na ogólną liczbę 6.000 robotników do strajku przystąpiło 120 osób. Poważnego zakłócenia spokoju nigdzie nie było.

Z LUBLINA.

— **Zalanie przedmieść Lublina.** Rzeka Czerniejówka przepływająca przez Lublin, wystąpiła z brzegów i zalała część ul. Wspólnej a nadto garbarnię Rożena.

Z WILNA.

— **W ataku szału.** W Zalewkach Ignacy Wilczkowicz w ataku szału podpalił dom, a gdy sąsiedzi usiłowali ratować rzeczy z płonącego domu szaleniec począł strzelać z karabinu i ranił kilka osób. Wreszcie Wilczkowicza zdołano obezwładnić, dom jednak spłonął doszczętnie.

Orzeczenie komisji arbitrażowej w sprawie górników.

Katowice 11 marca.

(Tel. wł.) W piątek 10 bm. odbyło się posiedzenie komisji pojednawczo-arbitrażowej pod przewodnictwem inż. Kossutha w związku z zatargiem zarobkowym w górnictwie węglowem na G. Śląsku. Obrady komisji przy udziale delegatów związku pracodawców oraz związków zawodowych górników zakończyły się o g. 13. Komisja wydała orzeczenie utrzymujące zarobki na dotychczasowym poziomie na dalsze 5 miesięcy, tj. do 31 lipca b. r. z dwutygodniowem wypowiedzeniem. W razie niewypowiedzenia umowa zarobkowa obowiązuje na dalsze trzy miesiące. Tak związek pracodawców, jak i związki zawodowe górników w ciągu 5 dni winny oświadczyć się co do przyjęcia względnie odrzucenia orzeczenia komisji.

Zaznaczyć należy, że komisja uznała swoją kompetencję do załatwienia zatargu mimo zaprzeczenia jej przez związek pracodawców oraz mimo tego, że rokowania bezpośrednie nie były prowadzone.

Unifikacja szkolnictwa śląskiego

Katowice 11 marca.

(Tel. wł.) Na porządku dziennym obrad sejmu śląskiego znalazła się wczoraj ustawa o rozciągnięciu na obszar Górn. Śląska przepisów ustawy z dnia 11 marca 1932 o ustroju szkolnictwa. Przed przystąpieniem do obrad zabrał głos wojewoda śląski Dr Grażyński, który w obszernem przemówieniu uzasadniał konieczność unifikacji szkolnictwa śląskiego z resztą państwa. Wojewoda wyraził nadzieję, że sejm śląski uchwalając tę ustawę przyczyni się nietylko do uporządkowania stosunków szkolnych na terenie województwa śląskiego, ale również dokona nowego kroku do ostatecznego zespolenia z Macierzą. W dyskusji przeciw ustawie wystąpił pos. Korfanty.

Trzęsienie ziemi w Kalifornji.

Hollywood zniszczone.

Los Angelos 11 marca.

(PAT) Dzisiaj w nocy około godziny 3-ciej według czasu środkowo-europejskiego Kalifornję nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Ośrodek wstrząsów znajdował się w pobliżu Los Angelos. **Według dotychczasowych danych zginęło 120 osób, a przeszło 4.000 jest rannych. Wiele miejscowości uległo częściowemu zniszczeniu. Między innymi są zniszczone Los Angelos, pobliski Long Beach, znana kolonja miljonerów amerykańskich San Pedro, gdzie runęła słynna bibljoteka Carneggi'ego, S. Anna, Ventura, Compton i Hollywood, gdzie zawaliło się wiele studjów filmowych.** Wszystkie luksusowe hotele nadbrzeżne zostały zniszczone. **Trzęsienie ziemi trwało trzy godziny,** obejmując pas ziemi długości 2000 mil szerokości 30 mil.

Olbrzymie szkody.

Nowy Jork 11 marca.

(Tel. wł.) Wedle dalszych doniesień, trzęsienie ziemi w miastach kalifornijskich wyrządziło olbrzymie szkody. Ludność w panice opuściła domy, ratując się ucieczką na wolne przestrzenie i poza miasto. Liczba zabitych nie jest jeszcze znana, ponieważ cała akcja ratunkowa ogranicza się narazie do ratowania rannych, których w Los Angelos oceniają na 4 tysiące. Trzęsienie było tak silne, że nawet wielkie budynki, jak kościoły, banki i t. p. uległy zniszczeniu. Pozostały po nich jedynie szkielety żelazne. Gorzej jeszcze wygląda Long Beach, które wygląda jak wielkie rumowisko. Na terenie nawiedzonym katastrofą ogłoszono stan wojenny. Miasta obsadzone zostały wojskiem i oddziałami marynarki wojennej. Na ruinach zniszczonych budynków wybuchł pożar. Lotnicy, którzy przelatywali nad miejscami katastrofy donoszą, że na zniszczonych ulicach miast widać wielkie ilości zwłok ludzkich. Oceniają liczbę zabitych na 500 osób.

Pani Hoover w Los Angelos.

Los Angelos 11 marca.

(PAT) Najsilniejsze wstrząsy **dawały się odczuć w Long Beach, gdzie liczba ofiar jest większa, niż gdziekolwiek indziej.** Ulice miasta zasypane są gruzami. Wszystkie, będące do dyspozycji ambulanse armji i lekarze wysłani zostali pospiesznie do miast nawiedzonych trzęsieniem ziemi. W największym szpitalu w Los Angelos chorzy ogarnięci paniką rzucili się tłumnie do drzwi, przyczem wielu straciło przytomność. Z 14 miastami Kalifornji komunikacja telefoniczna została przerwana. **Były prezydent Hoover usiłuje bezskutecznie porozumieć się telefonicznie z Nowego Yorku ze swą małżonką, przebywającą w Los Angelos.**

Stan wojenny w Long Beach.

Los Angelos 11 marca.

(PAT) Prezydent Roosevelt polecił armji i marynarce pospieszyć z pomocą ofiarom katastrofy. W Long Beach ogłoszono stan wojenny wielu mieszkańców obozuje pod gołem niebem wśród ruin domów. Szpitale w Los Angelos przepełnione są rannymi. Wielu poranionych oczekuje swej kolejki przed gmachami szpitalnemi.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś **„Traviata"**, po poł. o 3 **„Cyrulik sewilski"**, jutro wiecz. **„Halka"**.

TEATR NARODOWY: Codziennie **„Kean"** Dumasa. Jutro po poł. o 4 **„Most"**.

TEATR NOWY: Codziennie **„Cień"**.

TEATR LETNI: Dziś premjera prasowa wznowionej komedji Z. Kaweckiego **„Dramat Kaliny"**. Jutro po poł. **„Uśmiech hrabiny"**.

TEATR POLSKI: Dziś **„Szczęście od jutra"**. Jutro z powodu nieobecności p. Przybyłko-Potockiej i Węgrzyna, którzy bawią w Łodzi na występach gościnnych z **„Kobietą, która kupiła męża"** przedstawienie tej sztuki odłożono do niedzieli 19 bm. Bilety zakupione na jutro ważne będą w przyszłym tygodniu. W niedzielę o 12 w południe **„12 godzin przygód"**, o 3.30 **„Azef"**. W końcu przyszłego tygodnia premjera słynnej komedji Pagnola **„Marjusz"**.

TEATR ATENEUM: Dziś premjera sztuki Hauptmanna **„Dorota Angerman"**.

TEATR KAMERALNY: Codziennie **„Handlarze sławy"**.

TEATR ŻEROMSKIEGO: Codziennie **„Panowie w nowych kapeluszach"**.

TEATR 8.30: Codziennie operetka **„Kobieta, która wie czego chce"**.

TEATR MORSKIE OKO: Dziś teatr nieczynny. W piątek premjera **„Rewja miłości"**.

TEATR BANDA: Codziennie operetka **„Ja i moja siostra"**.

CYRK STANIEWSKICH: Premjera nowego marcowego programu z występem zespołu liliputów. Wieczorem turniej walk zapaśniczych.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Adrja: „Pieśń serc".
Apollo: „Kain i Artem".
Atlantic: „Wesoły tydzień".
Casino: „Kochać każdemu wolno".
Capitol: „Syn mimowoli" i „Panienka-Miljon".
Coloseum: „W cieniu krzyża".
Europa: „Madame Butterfly".
Filharmonja: „Mumja".
Hollywood: „Dziewczę z gór" i rewja.
Majestic: „Donovan".
Palace: „Węgierska miłość".
Pan: „Ścigana przez los".
Stylowy: „Pozwólcie nam żyć".
Światowid: „Złote sidła".

Radjo.

Marinetti przed mikrofonem.

Wczoraj odbyła się w teatrze Miejskim we Lwowie premjera sztuki twórcy futuryzmu i członka Akademji Włoskiej — F. T. Marinetti'ego pt.: „Jeńcy". Marinetti przybył — jak wiadomo — do Polski i dnia 11 bm. obecny był we Lwowie na premjerze swej sztuki.

Tegoż dnia o godz. 18.00 przed mikrofonem Rozgłośni Lwowskiej wygłosił odczyt, poświęcony Marinettiemu Dr Wiliam Horzyca. W czasie odczytu Marinetti wypowiedział parę zdań w języku włoskim. Odczyt ten był transmitowany przez wszystkie rozgłośnie „Polskiego Radja".

Święto węgierskie — w Radjo.

W środę 15 bm. o godz. 19.40 z okazji święta narodowego węgierskiego rozgłośnia warszawska organizuje specjalną audycję, poświęconą muzyce węgierskiej. W koncercie udział weźmie orkiestra „Polskiego Radja", p. Aniela Szlemińska, która odśpiewa szereg pieśni, i p. Irena Dubiska z programem utworów skrzycowych. Koncert poprzedzi przemówienie Ministra pełnomocnego Piotra B. Matouski.

Transmisja IX Symfonji Beethovena z Berlina.

W środę 15 bm. o godz. 20.45 rozgłośnie „Polskiego Radja" transmitują z Berlina wielki koncert symfoniczny, który wypełni nieśmiertelne dzieło Beethovena — IX Symfonja, którą usłyszą radjosłuchacze w wykonaniu orkiestry filharmonicznej i chórów Bruno Rittela pod dyrekcją Eugenjusza Jochuma. Partje solowe wykonają: Roche Heidersbach (sopr.), Frieda Tirols (alt), Helge Roswaehge (tenor), Freed Drissen (baryton).

Odczyty i feljetony.

Dnia 15 bm. o godz. 17.40 prelekcja Dr Henryka Kołodziejskiego p. t.: „Rola gospodarcza zarobków robotniczych w Polsce" poruszy zagadnienie zbytu w powojennym okresie życia gospodarczego, charakter robotniczej konsumcji i znaczenie tego charakteru dla rozwoju produkcji krajowej, a zwłaszcza rolniczej.

Tegoż dnia o godz. 19.15 feljeton literacki wygłosi przed mikrofonem warszawskim znany publicysta, Stanisław Dzikowski, prelegent rzuci ciekawe światło na czytelnika współczesnego z za kulis naszej czytelni, które zdradzą czego poszukuje dzisiejsza publiczność.

Nekrologja.

Jan Ruszczyński, jubiler, członek honorowy i założyciel warszawskiego towarzystwa łyżwiarskiego, zmarł 10 bm., przeżywszy lat 74.

PROF. EMERYK LUKINICH.

Znaczenie Uniwersytetu krakowskiego dla nauki i literatury węgierskiej w I-ej połowie XVI w.

—ooo—

Wyznaję, że ogarnia mię wzruszenie, gdy mam przemawiać na skutek zaproszenia prastarego Uniwersytetu Jagiellońskiego, za które to zaproszenie, chcę wyrazić jak najszczerszą wdzięczność. Myślę o czasach, w których wśród murów czcigodnej tutejszej Alma Mater krążyły setki studentów węgierskich, i kiedy nietylko sale uniwersytetu, ale i ulice miasta rozbrzmiewały od języka węgierskiego. Myślę o tem, że młodzież węgierska kiedyś w tem mieście i w tym uniwersytecie czuła się jak u siebie w domu, gdyż pełni zrozumienia jej, a wielkoduszni ludzie troszczyli się o jej naukowe wykształcenie i zabezpieczenie potrzeb materjalnych. Tem tylko umiemy wytłumaczyć, dlaczego, zwłaszcza w ciągu XV w., gdy cały szereg uniwersytetów włoskich, niemieckich i francuskich stał do wyboru młodzieży węgierskiej, pragnącej się uczyć i poznać świat, mimo to przeważna część studentów węgierskich wędrowała tu do Krakowa, spędzała tu lata wśród murów uniwersytetu i przywoziła stąd do domu umiłowanie i sławę narodu polskiego, Krakowa i uniwersytetu Jagiellońskiego.

Uczuciowe i naukowe związki łączące nas z uniwersytetem Jagiellońskim, niezmiernie owocnie oddziałały na wykształcenie się węgierskiego życia umysłowego i naukowego myślenia, zwłaszcza w epoce rozkwitu humanizmu. Kiedy humanizm stał się modny w Europie i kiedy za inicjatywą słynnego biskupa krakowskiego, kardynała Zbigniewa, który utrzymywał tak ścisłe stosunki z kardynałem Janem Vitéz'em, arcybiskupem ostrzyhomskim, wtargnął i w mury uniwersytetu, grał Kraków przez długi czas rolę przodującą w życiu naukowem Europy środkowej. Wielkiej jego sławie przypisać trzeba, że np. w latach 1466—1488, a więc w ciągu niemal 20 lat, wpisało się w poczet słuchaczów uniwersytetu okrągło 1000 studentów węgierskich. A chociaż liczba ta w latach następnych zmalała, przecież w latach 1488—1526 możemy wykazać jeszcze 1300 słuchaczów, pochodzących z Węgier. Jestto cyfra niezmiernie wysoka, jeżeli pomyślimy, że w czasach Macieja Korwina (1458—1490), kiedy działała i pożońska Academia Istropolitana, wpisało się na uniwersytet padewski 66, na wiedeński 951, a na praski zaledwie kilku uczniów węgierskich. Nie jest więc przesadą twierdzenie, że w drugiej połowie XV i pierwszej XVI w. uniwersytet krakowski był Alma Mater narodu węgierskiego.

Stąd płynęło kultywowanie nauk humanizmu, które dzięki uczniom krakowskim znajdowało żyzny i należycie przygotowany grunt na Węgrzech. Jeśli istniała kiedykolwiek międzynarodowa współpraca umysłowa, to w czasach humanizmu. I jeśli kiedykolwiek wierzono, że bezinteresowny kult nauki i sztuki zacierać może granice polityczne i nie wstrzymując i nie utrudniając rozwoju właściwości narodowych stworzyć może związek europejskich narodów kulturalnych, to wierzyli w to szczerze uczeni, poeci i artyści humanizmu. Dwoisty kierunek humanizmu: służba idei międzynarodowej a zarazem odkrywanie i wydobywanie na jaw właściwości narodowych, zapewniał nie przypuszczane do tego czasu możliwości działalności naukowej i literackiej dla tych, którzy stanęli w szeregach humanistów, czy jako uczeni, pisarze i artyści, czy jako ich mecenasi. I istotnie zarówno o ile idzie o rozmiary tej działalności jak i o jej wszechstronność, rozwinęła się w tej mierze niesłychanie owocna praca we wszystkich krajach, należących do wspólnoty kulturalnej zachodnio-europejskiej, a więc także w Polsce i na Węgrzech.

Dla działalności humanistów, szukających nowych form wyrażenia się, a ceniących ponad wszystko swobodę indywidualną, starał się stworzyć system Erazm z Rotterdamu. Był czas, kiedy w republice uczonych humanistycznych imię Erazma było pojęciem, przed którem z czcią schylali czoła nawet zasadniczy przeciwnicy poszanowania autorytetu. Był czas kiedy dzieła Erazma wyznaczały na każdym uniwersytecie europejskim rozmiary i charakter prac mających się dokonać i był czas, kiedy naukowa działalność humanizmu nie składała się z niczego prawie innego, jak z objaśniania i praktycznego realizowania myśli Erazma.

Kiedy Erazm rzucił hasło, iż „omnibus qui beate velint esse, meditandum est in lege Domini" i kiedy zaakcentował, że biblja winna być dostępna dla wszystkich i że dlatego trzeba ją przełożyć na języki narodowe, to pod wpływem jego krakowskich uczniów i węgierscy słuchacze uniwersytetu poczęli z wielką gorliwością zajmować się biblją i sprawą jej przekładu lub jej części na język węgierski. Z pośród nich wyszedł Andrzej Nyujtódi, który przełożył pewne części Starego Testamentu, Benedykt Komjáti, który przełożył listy św. Pawła, Stefan Székely i Jan Sylvester, którzy przełożyli nowy testament na język węgierski i to na podstawie tekstu Erazma. Większość tych przekładów wydrukowana została w Krakowie.

Głosił też Erazm i w dziele p. t. „De ratione studii et pueris instituendis" szerzej to wywiódł, iż młodzież potrzebuje znajomości języków — oczywiście języków greckiego i łacińskiego — i że jednocześnie starać się należy o możliwie głęboko sięgającą przedmiotową znajomość rzeczy z jej strony. Wyobrażał sobie jednak dobre i skuteczne postępowanie dydaktyczne tylko w tym wypadku, jeśli na początkowym stopniu nauka odbywać się będzie w języku ojczystym ucznia. Dla ułatwienia uczenia się względnie nauczania zaleca on formę djalogów, colloquia, dla których dał przykład w dziele: „Familiarium colloquiorum formulae". Uczniowie jego, naśladując tę pracę, wydawali jeden po drugim „colloquia puerilia", wśród których najbardziej popularną była książka Sebalda Heydena. Książka ta rozszerzona komentarzami polskiemi i węgierskiemi już w r. 1527 ukazała się w Krakowie. Jest ona najstarszym znanym drukiem w języku węgierskim, a autorem jej węgierskich komentarzy jest najznakomitszy erazmista węgierski krakowskiego uniwersytetu: Jan Sylvester.

Pod wpływem profesorów erazmistów krakowskiego uniwersytetu obudziło się też zainteresowanie dla języka narodowego. Już Jan Sylvester zauważył, że język narodowy ukrywa skarby; on to mówi o „thesaurum linguae patriae hactenus absconditum", który trzeba uczynić dostępnym dla wszystkich. Trzeba, wedle niego, wskazać i na to, że języki narodowe odpowiednie są do oznaczenia i określenia wszystkich tych pojęć, które są w języku łacińskim i greckim. Giętkość i siłę wyrażania się języka narodowego miało wykazać rozszerzenie słownika Murmeliusa głosami węgierskiemi, które w r. 1533 ukazało się również w Krakowie. Temu samemu celowi służyła i węgierska gramatyka Jana Sylvestra, którą autor napisał i wydał w r. 1539 w niemałej mierze dla wykazania, że język węgierski jest zupełnie zdolny do rozwoju.

Miłość natury i życia, poszukiwanie rzeczywistości, odkrycie człowieka i postawienie go w centrum porządku świata, wszystko to należy do charakterystycznych rysów humanistycznego światopoglądu. Książka ma już teraz służyć nietylko do tego celu, by człowieka przygotować do żywota wiecznego, ale i w tym celu, by życie uczynić przyjemniejsze i rozkoszniejsze, by zaspokoić wielostronne dążenia duszy ludzkiej. Rodzi się literatura piękna, a choć początkowo objawia się naśladowaniem klasycznych form i tradycyj, staje się przecież później samodzielną, a w swem ujęciu narodową. Nie jest więc tedy przypadkiem, że z pod pióra węgierskich erazmistów krakowskiego uniwersytetu wychodzą, poza dziełami religijnemi w języku węgierskim pisanemi, także pierwsze węgierskie dzieła z zakresu historji i literatury pięknej, które następnie stworzyły krąg czytającej publiczności węgierskiej.

Niewątpliwem jest, że pierwsze próby węgierskiej literatury narodowej wiodą nas w mury krakowskiego uniwersytetu. Nie jest też bez wątpienia przesadą, jeżeli twierdzimy, że w ostatecznej konsekwencji, temu to uniwersytetowi zawdzięczamy, iż w duszy ludu węgierskiego rozpoczęła się tworzyć samowiedza narodowa. Jednocześnie wszakże bogaty szereg dzieł łacińskich, pisanych przez autorów węgierskich, który od r. 1518 ukazał się w Krakowie, jest dowodem, że z wielkim rozmachem pielęgnowano także i wspólnotę kulturalną europejską. W ten sposób Węgry trwały obok Polski najdalej na wschód wysuniętą część zachodnio-europejskiej strefy kulturalnej. Odtąd też zarówno polskie, jak węgierskie państwowotwórcze warstwy kulturalne stały się nietylko uczestnikami, ale także aktywnemi czynnikami tych wszystkich prądów duchowych i kulturalnych, które przejmowały analogiczne warstwy w państwach zachodniej Europy. W reformacji i kontrreformacji, we wszystkich nowożytnych ruchach umysłowych, a w sztuce na polu zastosowania stylów, od gotyku do baroku, Polska i Węgry zaznaczają kres zachodnio-europejskiej strefy kulturalnej. Na wschód i na południe od nich zapuściła korzenie kultura bizantyjska, nie mająca ewolucji, trwająca w upartej niezmienności.

O kilka kroków od nas, w prastarej katedrze krakowskiej w pobliżu grobu świątobliwej królowej Jadwigi, spoczywają prochy dwu najpotężniejszych postaci nowożytnej historji polskiej: Stefana Batorego i Jana Sobieskiego. Naród polski i naród węgierski gotuje się obecnie do uczczenia 400-letniej rocznicy urodzin Stefana Batorego, a jednocześnie uczcić chce pamięć Sobieskiego, który przed 250 laty umożliwił uwolnienie Węgier z pod jarzma tureckiego.

Krakowska Alma Mater i stary Wawel stanowią istotnie wielki rozdział historji Węgier. Są one wymownemi pomnikami tego, że w ciągu burzliwej historji obu narodów te czasy były epokami wielkiego rozkwitu, w których obydwa te narody, wspierając się wzajemnie, wspólnie walcząc i krew przelewając, spełniały swe samodzielne role na pograniczu chrześcijaństwa zachodniego. Niechże ta wielka przeszłość będzie też wskaźnikiem przyszłości.

Dział gospodarczy.

Nie tą drogą.

Ostatnio silnie rozprzestrzenia się akcja niepłacenia czynszów za mieszkania. Lokatorzy organizują się w związki jużto ogólne, jużto osobne dla specjalnych większych gmachów lub organizacyj budowlanych. Komitety te mają prowadzić akcję o obniżenie czynszów w danych domach. Nie występujemy oczywiście przeciwko takiem zrzeszeniom. Legalne stowarzyszenia mogą wszyscy zakładać i na ich podstawie prowadzić legalną akcję. Oczywiście może ona być więcej lub mniej skuteczną, lecz przeciwko niej nic mieć nie można. Jednakowoż coraz częściej zdarzają się wypadki wykraczania z ram legalności. Dochodzi nawet do aktów fizycznego teroru wobec właścicieli realności. Występuje się z hasłami strajków płatników, podburza się do masowego niepłacenia czynszów. Również i strajki są w myśl polskiego ustawodawstwa dopuszczalne, a nawet w niektórych wypadkach otaczane opieką prawnopubliczną. Wszelako strajk lokatorów ma zupełnie inny charakter od każdego innego strajku nawet konsumentów. Jeśli spożywcy strajkują i nie kupują jakiegoś towaru, np. chleba, to są w porządku i to im wolno. Nie kupują chleba, nie płacą za niego i... nie jedzą go. Zupełnie inaczej wygląda strajk lokatorów, którzy nie płacą za mieszkania, lecz ich nie opuszczają i je konsumują, mieszkając w nich.

Tego rodzaju akcja jest szkodliwa z ogólnopaństwowego punktu widzenia. Jest ona nawet wymierzona przeciwko istotnym interesom lokatorów. Jeżeli dąży się do zniżenia czynszów w myśl słusznych zasad dostosowania cen mieszkań do ogólnej obniżki kosztów utrzymania stosownie do powszechnej polityki deflacyjnej, to należy przeprowadzać taką akcję środkami właściwemi. Nie tą drogą jednak, jak to coraz częściej się dzieje.

Najlepszym sposobem potanienia mieszkań zgodnie z wypróbowanemi zasadami ekonomji jest dostarczenie większej ilości mieszkań. Im większa będzie podaż mieszkań, tem silniej ceny ich spadną bez wszelkich nacisków. Ten rozwój wypadków widzimy też istotnie na nowych domach od lat kilku, szczególnie zaś w ciągu ostatnich miesięcy. Ceny mieszkań obniżyły się w porównaniu do przedroku o 20 do 30 proc.

Owocne pole działalności mają związki lokatorów w wywieraniu nacisku na państwową politykę gospodarczą, aby udogodniono kredyty nowobudującym, względnie dla niedawno wybudowanych domów, jeszcze obciążonych płatnościami, poczyniono ulgi kredytowe (zniżenie oprocentowania, rozłożenie płatności na większe ilości rat i t. p.). W parze z tem mogłyby iść dalsze ulgi podatkowe dla nowowznoszonych budowli (istotnie zamierzone w łonie rządu), zniżenie cen artykułów budowlanych, jak np. cementu, cegły, żelaza przez odpowiednią politykę właściwych czynników i t. p. Tym sposobem możnaby zwiększyć ruch budowlany, zamierający obecnie zupełnie.

Natomiast wspomniane niewłaściwe pewne przejawy niektórych akcyj lokatorskich odstraszą tylko kapitał prywatny od budownictwa mieszkaniowego, przyczynią się do zaniku nowych budowli, a więc do zmniejszenia podaży mieszkań. Oczywiście wobec ciągle rosnącego popytu na mieszkania, ceny ich musiałaby pójść w górę ze szkodą dla lokatorów. Ponadto nie obojętną jest rzeczą powstawanie licznych zatargów między lokatorami i gospodarzami, które kończą się niejednokrotnie tragicznie i nawet krwawo.

Słusznem jest czynienie ulg dla istotnie nie mogących płacić, a zajmujących mieszkania nieluksusowe. Natomiast stanowczo szkodliwą jest rozpowszechniająca się psychoza ogólnego niepłacenia czynszów, ogarniająca wielu nieuczciwych lokatorów, których stać na płacenie czynszów dobrowolnie ugodzonych.

Skutkiem zniżenia czynszów w nowych domach rozpiętość między cenami w domach nowych i starych jest już niewielka, zwłaszcza jeśli się zważy, że domy nowe są naogół czystsze i lepiej urządzone, aniżeli stare, iż mieszkania mają pełniejszy komfort. Może więc w związku z tem byłby czas pomyśleć o rewizji ustawy o ochronie lokatorów w odniesieniu do większych mieszkań? Byłby to bodaj najwalniejszy argument i czynnik obniżki czynszów w rękach lokatorów.

M. J. Z.

Co należy rozumieć przez 8-godzinny dzień pracy?

Ciekawy wyrok Sądu Najwyższego.

(R.) Napozór kwestja co należy rozumieć przez „8-godzinny dzień pracy" nie nastręcza żadnych wątpliwości, a jednak uzgodnienie to roztrząsane było przez wszystkie instancje i zostało definitywnie rozstrzygnięte dopiero przed paru dniami przez Sąd Najwyższy.

Właściciel fabryki w Toruniu p. Romuald Sambor, skazny został przez Sąd Pracy na 200 zł. grzywny za zatrudnienie swych pracowników **ponad 8 godzin dziennie.**

Art. 1 ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu z 18. XII. 1919 r. brzmi: „czas pracy wszystkich pracowników, zatrudnionych na mocy umowy w przemyśle, górnictwie, handlu, komunikacji, przewozie oraz w innych zakładach pracy... wynosi bez wliczenia przerw odpoczynkowych **najwyżej 8 godzin na dobę,** w sobotę 6 godzin na dobę i nie może przekracza **46 godzin na tydzień".**

Art. 18 tejże ustawy przewiduje kary za nieprzestrzeganie tych przepisów.

Skazany odwołał się do Sądu Najwyższego, dowodząc, że czas pracy ośmiogodzinny na dobę był wprawdzie w przedsiębiorstwie przekroczony, ale był zachowany zato czas pracy przepisany na okres tygodnia, t. j. 46 godzin.

Sąd Najwyższy nie zgodził się z tem stanowiskiem, stwierdzając, iż zdanie „i nie może przekraczać 46 godzin na tydzień", jest tylko rozszerzeniem postanowienia o „8 godzinach na dobę".

Z treści art. 1 ustawy wynika, że **niedopuszczalne jest przekroczenie 8-godzinnego dnia pracy,** ponieważ w razie przyjęcia tezy kasacji, czyn karalny polegałby wyłącznie na przekroczeniu tygodniowego czasu pracy.

Nowe zakazy przywozu i nowe podwyżki celne.

W ciągu lutego i z początkiem marca br. szereg państw wprowadził nowe zakazy przywozu lub rozszerzył istniejące albo przeprowadził poważne zwyżki ceł. **Brytanja** obniża od 23 lutego br. kontyngent przywozowy na bekony co miesiąc o 2½ proc. w ciągu najbliższych 3 miesięcy. Kontyngent polski wynoszący do 23 lutego 80 tys. cwts, miesięcznie, obniży się w ten sposób do 22 maja do 74 tys. cwts, miesięcznie. Jako rekompensatę uzyskała Polska dodatkowy przydział w wysokości 6 tys. cwts. na okres wspomnianych 3 miesięcy. Z końcem lutego weszły również w życie w Anglji podwyżki ceł od szeregu towarów m. in. drutu żelaznego i stalowego, gwoździ drucianych, plecionek z drutu, dywanów i konserw owocowych. **Szwajcarja** rozszerzyła z początkiem marca br. listę towarów, których przywóz jest reglamentowany, obejmując nią obuwie i pantofle gumowe, tkaniny bawełniane z wyjątkiem surowych, tkaniny wełniane, grabie ręczne, prasy do słomy i traktory. **W Niemczech** przeprowadzono z końcem lutego szereg podwyżek celnych do takich artykułów, jak drewna twardego okrągłego, drewna iglastego, drewna tartego, fornierów, beczek, narzędzi drewnianych, drzwi, ram do okien, zabawek z drzewa, śledzi, gryki, grochu jadalnego, peluszki, paszy zielonej i siana, kapusty białej, czerwonej, sałaty, bydła żywego, owiec, świń, mięsa świeżego, mięsa przygotowanego, szmalcu, tłuszczu świńskiego i gęsiego, ryb morskich i rzecznych, miodu, sera i mleka zgęszczonego. Ponadto wydany został zakaz przywozu jęczmienia pastewnego, a wobec wygaśnięcia traktatów handlowych ze Szwecją i Jugosławją wchodzą w życie w stosunku do całego szeregu krajów stawki taryfy autonomicznej od licznych towarów, co równa się poważnej podwyżce cła. **We Francji** podwyższone zostało cło minimalne od masła do wysokości 850 fr. od 100 kg. **W Czechosłowacji** podwyższony został dodatek do cła od mąki z 68 do 74 kor. cz. od 100 kg, a ponadto wprowadzony został obowiązek uzyskiwania pozwoleń na przywóz drewna opałowego, kopalniaków, papierówki, drewna bukowego i jodłowego okrągłego oraz drewna użytkowego i budowlanego. **W Austrji** na listę towarów reglamentowanych zostało włączone mleko, śmietana, przędza bawełniana do Nr 60 i przędza bawełniana w opakowaniu do sprzedaży detalicznej.

Kronika.

ZAGRANICA.

Trudności kontyngentowe Rumunji. Rząd rumuński od kilku tygodni prowadzi uciążliwe narady, jak rozdzielić między różne państwa kontyngenty przywozowe. Rozstrzygnięcie jeszcze nie zapadło.

Upadłość fabryki obuwia w Austrji. Znana fabryka obuwia Wiktor Koch we Wiedniu zgłosiła upadłość, proponując wierzycielom 35 proc. należności.

Zwyżka bekonów w Londynie. Giełda bekonowa w Londynie wykazała znów silną tendencję. Ceny kształtowały się zwyżkowo. Bekony duńskie, szwedzkie i holenderskie zwyżkowały w tygodniu o 2 szylingi na centnarze we wszystkich selekcjach. Jedynie bekon polski podniósł się tym razem o całe 3 szylingi na centnarze we wszystkich selekcjach, osiągając wobec tego cenę 63 szylingi za pierwszy gatunek, 60 szylingów za drugi i 57 szylingów za trzeci gatunek. Prawie cały towar wysprzedano. Bekon polski wykazał małą dalszą poprawę w selekcji.

Anglja i Szwecja powiększają powierzchnię uprawną. W Anglji i Walji obszar, zajęty pod uprawę zbóż, został powiększony w porównaniu ze stanem z r. 1931 o 17 proc. W Szwecji szacują obszar pod oziminą pszenicę na 230.500 ha (w poprzednim roku — 220.100 ha), obszar przygotowany pod pszenicę jarą wynosi 74.500 ha (64.200 ha), wreszcie powierzchnię pod uprawę żyta szacują na 221.400 ha (207.900).

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 11 marca 1933 r.

Waluty: Belgja 124·80, 125·11, 124·49, Holandja 359·30, 360·12, 358·32, Londyn (30·95—30·93), 31·09, 30·79 Paryż 35·12, 35·21, 35·03, Szwajcarja 172·55, 172·98 172·12, Berlin w obrotach pryw. 211·90.

Tendencja niejednolita.

Dolar w obrotach prywatnych 8·72—8·73

Akcje: Bank Polski 74·50, 73·50. Tendencja słabsza

Pożyczki i papiery wartościowe 8% budowlana 40·—, 38·50, 39·60, 4% inwestycyjna 102·— 101·—, 5% kolejowa 37·25, 6% dolarowa 54·—, 53·75, 55·—, 4% dolarowa 50·—, 49·50, 7% stabilizacyjna 54·50, 55·—, 54·25, 10% kolejowa 103·—, Listy zastawne BGK. bez zmiany. Tendencja dla listów i pożyczek słabsza

Giełda Zürychska: (PAT·) Paryż 20·37, Londyn 17·95, Belgja 72·40, Włochy 26·37·5, Hiszpanja 43·75, Holandja 208·10, Berlin 122·75, Wiedeń 72·90, noty —·—, Sztokholm 94·85, Oslo 91·90, Kopenhaga 80·—, Sofja 3·7·, Praga 15·33, **Warszawa 58·—,** Białogród 7·—, Ateny 3·70, Konstantynopol 2·50, Bukareszt 3·08 Helsinki 7·95, Buenos Aires 105·—.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 10 marca 1933 r.

Żyto 17·75—18·00, pszenica 31·00—32·00, jęczmień browarowy 15·50—17·00, 68—69 kg 14·25—15·00, 64—66 kg 13·75—14·25, owies nadający się do siewu 16·00—17·00, owies pastewny 13·50—14·00, mąka żytnia 65% wł. worka 28·50—29·50, mąka pszenna 65% wł. worka 49·00—51·00, otręby żytnie 9·75—10·00 pszenne 10·00—11·00 pszenne (grube) 11·00—12·00, rzepak 43·00—44·00 rzepik 42·00—47·00, gorczyca 37·00—43·00, wyka 12·50—13·50, peluszka 12·00—13·00, groch Viktorja 20·00—23·00, groch Folgera, 35·00—40·00, łubin niebieski 6·50—7·50, żółty 9·00—10·00 seradela 12·50—13·50, koniczyna czerwona 90·00—110·00, biała 70·00—100·00, szwedzka 80·00—110·00

Ogólne usposobienie spokojne.

Towarzystwo Przemysłowo-Górnicze **„PRASZKA-PILAWA"**

Sp. Akc. w likwidacji. 126

Bilans zamknięcia w dn. 30 czerwca 1932 r.

STAN CZYNNY: Kasa zł. 15294,13; Banki zł. 973,80; Nieruchomości zł. 943.900,46; Ruchomości zł. 73.205,09; Inwentarz żywy zł. 15.810,00; Papiery Procentowe zł. 50,00; Kopalnia »Rozterk« zł. 8.394,00; Materjały zł. 17.227,18; Zapasy drzewa, cegły zł. 9.582,15; Kaucje zł. 11.924,50; Dłużnicy zł. 76.417,26; Strata zł. 55.134,97; Ogółem zł. 1.227.913,54.

STAN BIERNY: Kapitał Zakładowy zł. 490.000,00; Kapitał Zapasowy zł. 74.747,33; Kapitał Amortyzacyjny zł. 171.187,50; Fundusz do dyspozycji Akcjonarjuszów zł. 71.093,69; Towarzystwo Kredytowe Ziemskie zł. 165.153,24; Nadwyżka bilansowa z przerachowania zł. 219.178,85; Dywidenda nieodebrana zł. 11.985,00; Wierzyciele zł. 24.567,93; Ogółem zł. 1.227.913,54.

Rachunek Strat i Zysków w dn. 30 czerwca 1932 r.

WINIEN: Koszty likwidacji kopalni zł. 62.192,03; Koszty ogólne gospodarstwa rolno-leśnego zł. 73.334,08; Procenty zł. 12.634,10; Podatki zł. 1538,05; Ogółem zł. 149.698,26.

MA: Dochód ogólny: ze sprzedaży rudy prażonej zł. 8.251,07; Z gospodarstwa rolno-leśnego zł. 74.459,84; Z cegielni zł. 1950,98; Z drobnych dzierżaw zł. 3.802,84; Procenty zł. 5.898,56; Zysk na sprzedaży papierów procentowych zł. 200,00; Strata zł. 55.134,97; Ogółem zł. 149.698,26.

Na zasadzie art. 52 ustęp drugi Prawa o zapobieganiu upadłości wyznaczam termin ogólnego zebrania wierzycieli firmy Polska Spółka Akcyjna »Kauczuk« na dzień 14 marca 1933 r. godzinę 14 w sali Sekcji Upadłościowej Wydziału II Handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie, z temi samemi warunkami uczestnictwa oraz porządku dziennego, jakie obowiązywały dla zebrania w dniu 28 lutego 1933 r. lecz pod rygorem umorzenia postęp. zapobiegawczego w razie nieprzybycia w dniu 14 bm. niezbędnej do prawomocności uchwał liczby wierzycieli.

(—) **Jan Gebethner**
Sędzia Handlowy.

132

Zarząd Związku Ziemian Wołynia

zgodnie z art. 31 Statutu podaje do wiadomości PP. Członków Związku Ziemian, że w dniu 25 Marca 1933 r., o godz. 11-tej rano, odbędzie się w Łucku, w sali Klubu Polskiego »Ognisko«

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Członków Związku Ziemian Wołynia

z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie Zebrania przez Prezesa Rady Nadzorczej.
2) Odczytanie i zatwierdzenie protokółu Walnego Zgromadzenia Członków Zw. Ziem. Wol. z dnia 6 Września 1932 r.
3) Sprawozdanie finansowe i wnioski co do dalszej działalności Związku.
4) Sprawa powołania do życia Wołyńskiej Izby Rolniczej.
5) Sprawa ogólnej sytuacji ziemiaństwa w związku z wydanemi i projektowanemi ustawami ratowniczemi. (130)
6) Wnioski Zarządu i wolne wnioski Członków Związku, zgłoszone nie później jak na 10 dni przed Walnem Zgromadzeniem.

W razie niedojścia do skutku Zebrania z powodu braku quorum, następne zebranie prawomocne bez względu na ilość obecnych Członków odbędzie się tego samego dnia o godz. 12-tej w południe.

Walne Zgromadzenie poprzedzone będzie Mszą Świętą w Kościele Katedralnym o godz. 10-tej rano.

Zadanie Polski na Atlantyku.

II.

Istnienie naszej linji transatlantyckiej nie opiera się jedynie na przewozie pasażerów, lecz także na przewozie towarów. Skierowanie towarów, idących z Ameryki do Polski, na drogi nowe, a dla nas korzystne, jest trudne, gdyż nie dysponujemy towarem w momencie jego załadowania na statek po tamtej stronie oceanu. Trzeba więc towar zwabić, dając mu takie przywileje, któreby dysponenta mogły skłonić do korzystania z tej nowej drogi. A więc taniość przewozu, szybkość i sprawność.

I w tej dziedzinie możemy się poszczycić dodatniemi rezultatami. I tu również rezultaty te są wynikiem wypadkowej, na którą składają się wysiłki i celowa polityka rządu, sprawność i taniość naszej linji. W zakresie wymiany towarowej pomiędzy Polską a Ameryką zrobiono jeszcze bardzo mało. Jeżeli przeliczymy na głowę mieszkańca import z Ameryki do Polski, to zajmiemy w porównawczej tabeli do innych państw miejsce na szarym końcu. Rozwój ruchu importowego towarów amerykańskich do Polski może być jeszcze bardzo znaczny. A to przecież wszystko ładunki, które najłatwiej, najprędzej i najsprawniej, bo bez przeładunku, będzie mogła przewozić nasza linja.

Drugi kierunek ruchu towarów, t. j. eksport z Polski do Ameryki, jest jeszcze w stanie niemowlęcym. Wywozimy do Ameryki — już nietylko porównawczo biorąc, ale i absolutnie — ilości znikome. Ambicją naszą i to wcale niewygórowaną może być chęć utrzymania się w eksporcie naszym do Ameryki na wysokości, którą zajmuje Czechosłowacja. Tymczasem kraj ten o tyle mniejszy od Polski, nie posiadający bezpośredniego dostępu do morza, eksportuje o wiele więcej od nas. Mało tego — utrzymuje swój bilans handlowy ze Stanami Zjednoczonemi nietylko w równowadze, ale i z przewagą salda na swoją korzyść. Jeżelibyśmy normy eksportu czeskiego w przeliczeniu na naszą skalę zaczęli wywozić do Stanów Zjednoczonych — ilość towarów byłaby tak wielką, że nasze statki nie podołałyby jej.

Ale nie na tem koniec. Jesteśmy państwem, przez swoje położenie geograficzne par excellence tranzytowem. Najkrótsza droga z Ameryki Północnej do Rumunji, Południowo-Zachodniej Rosji, krajów nadbałtyckich, jako też do tak zw. Bliskiego Wschodu, prowadzi przez Gdynię. Ruch ten już się rozpoczął. Jak każda nowa droga handlowa, musi i ten szlak wywojować dla siebie prawo indygenatu w handlu międzynarodowym. Możemy i tu osiągnąć wielkie zdobycze, skierowując rzekę towarową tranzytem przez Gdynię i Polskę do wyżej wymienionych krajów. Widzimy więc, jak wielkie możliwości dla bezpośredniej linji Gdynia—Ameryka posiadamy w dziale przewozu towarów. Podstawy jej istnienia są trwałe i nienaruszalne, a perspektywy rozwoju stosunków handlowych pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonemi, oraz pomiędzy krajami, dla których Polska może być krajem tranzytowym a Ameryką, są realne i szerokie.

Charakteryzując całą głębię kryzysu, w którego szponach skurczyło się tak bardzo życie gospodarcze całego świata, z drugiej strony wyjaśniłem realne rezultaty już obecnie osiągnięte przez naszą linję transatlantycką i możliwości rozwojowe, które przed nią stoją. Nie trzeba być optymistą i marzycielem, aby z całą świadomością realizmu twierdzić, że Linja Gdynia—Ameryka istnieje nie gwoli sztucznych politycznych celów lecz jest wynikiem i wyrazem zdrowej i realnej konieczności ekonomicznej.

Nie możemy jednak spoczywać na laurach dotychczasowych wyników i nie popatrzeć w przyszłość naszej linji z całą otwartością. Otóż, należy tu również z całą szczerością stwierdzić, że jej przyszłość jest zagrożona. Jak wiadomo, linja nasza powstała w ciężkim momencie rozpoczynającego się kryzysu światowego, a statki jej nie są nowoczesne i pod żadnym względem nie mogą wytrzymywać konkurencji ze statkami obcemi.

Pierwszem zatem i najpilniejszem zadaniem naszem na Atlantyku jest wybudowanie dwóch nowych, nowocześnie urządzonych, specjalnie dla tej linji przystosowanych statków. Tylko tą drogą możemy utrwalić to, cośmy na Atlantyku zdobyli dzięki patrjotyzmowi naszego wychodźtwa, świadomej polityce rządu, umiejętności i pracy naszych marynarzy. Tylko tą drogą będziemy mogli przed sobą i tymi, którzy po nas przyjdą, postawić wdzięczne zadanie dalszego rozwoju stosunków handlowych i ruchu osobowego pomiędzy Polską a Ameryką Północną. W ten sposób jedynie możemy odpłacić społeczeństwu polskiemu w Ameryce za entuzjazm i żywy jego patrjotyzm. Realizując to zadanie, dowiedziemy całemu światu, że Polska na Atlantyku zjawiła się nie przypadkiem, że pozostanie tam nazawsze i że ma ku temu wszelkie prawa i możliwości, a równocześnie podniesiemy w oczach współobywateli amerykańskich nasze wychodźtwo do poziomu wychodźtwa wielkiego narodu, do poziomu wychodźtwa należącego do mocarstwa, gdyż jego statki stale i regularnie przybijają do brzegów Nowego Świata narówni ze statkami Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch.

Zadania Polski na Atlantyku nie ograniczają się do zagadnienia komunikacji z portami Ameryki Północnej. Jesteśmy krajem o wysoko rozwiniętym przemyśle bawełnianym. Nie posiadamy tego surowca i ze względów klimatycznych nigdy bawełny produkować w Polsce nie będziemy mogli. Ilości sprowadzanej przez nas bawełny, i to przeważnie z portów Zatoki Meksykańskiej, są bardzo znaczne i w latach dobrej konjunktury dochodzą do 80.000 tonn rocznie. Cała ta ilość bawełny do roku 1931 włącznie szła przez Bremę. Tam był ten monopolista pośrednik, ten dyspozytor, od którego cały przemysł bawełniany zależał. Tam było równocześnie i źródło finansowania, tam było też źródło kredytu. Nie jest więc dziwne, że w tych warunkach wysiłki nasze, w kierunku uniezależnienia się od Bremy, tak długo nie dawały pozytywnych rezultatów. Dopiero w r. 1931 nastąpił przełom i bawełna zaczęła przychodzić do nas przez Gdynię i Gdańsk. — Narzekamy często na naszą biedę, jako zjawisko ogólne. Jeżeli sobie uświadomimy, ile płaciliśmy samej Bremie za pośrednictwo tylko portowe w handlu bawełną, to znajdziemy odpowiedź, dlaczego nie jesteśmy narodem bogatym. Każda tonna bawełny, przechodząc przez port w drodze od statku, na którym ją przywieziono, do wagonu, który ją odwiezie do Łodzi, pozostawia w porcie średnio zł. 8.50. Ile więc miljonów pozostawiliśmy w Bremie od chwili zakończenia wielkiej wojny?

Że przewóz bawełny przez Ocean jest zajęciem dla kupca interesującem, a więc mogącem dać zyski, świadczy z jednej strony fakt zażartej walki, którą z nami prowadzili od początku dyspozytorzy bremeńscy, nietylko zainteresowani w bawełnie w samym porcie, lecz i w przewozie tych ładunków przez Ocean. Z drugiej strony dowodem wielkiej wartości tego towaru dla przedsiębiorstw żeglugowych jest fakt, że od chwili przełamania kierunku ruchu bawełny, — do Gdyni stale i regularnie przychodzą statki obcych linij żeglugowych, które tę drogę robią przecież nie dla kaprysu Polaków, lecz we własnym, dobrze zrozumianym interesie kupieckim.

Jeżeli porównamy nasz import bawełny z importem czeskim, to stosunek tego importu na głowę mieszkańca ma się jak 1 do 4. Jeżelibyśmy więc importowali na głowę mieszkańca tylko tyle co Czesi, to ilość bawełny, przechodzącej przez Gdynię i Gdańsk, wzrosłaby czterokrotnie i wynosićby musiała rocznie ca. 200.000 tonn. Zanotowania godnem jest również fakt, że saldo bilansowe bawełniane jest u nas ujemne (—218,241.000 zł.). Czesi natomiast przy rozwiniętym eksporcie wyrobów bawełnianych osiągnęli saldo dodatnie (+104,184.000 zł.).

Wzrost importu bawełny do Polski nie jest więc żadną chimerą, gdyż ambicja dojścia do importu równego na głowę mieszkańca importowi czeskiemu nie jest chyba wygórowaną. Dla przewozu tej ilości bawełny byłoby potrzebne kilkadziesiąt statków, stale kursujących między Zatoką Meksykańską a Polską. I tu zarysowuje się wyraźnie drugie zadanie Polski na Atlantyku — przyjęcie czynnego udziału w przewozie bawełny przez Ocean. Jest rzeczą jasną, naturalną i niewymagającą dalszych uzasadnień, że przewozu jednego z najbardziej podstawowych surowców nie możemy pozostawić w monopolistycznem władaniu obcych przedsiębiorstw żeglugowych. Kwestja ta już dojrzewa, do zrealizowania naszych obowiązków w tej dziedzinie mysimy się przygotować. Musimy badać ten specjalny rodzaj transportów morskich. Musimy zawiązywać stosunki, musimy wyszukiwać przyjaciół z którymi będziemy chętnie dzielić te przewozy, a których współpraca i pomoc stanie się nam niezbędną, aby wyzwolić naszą bawełnę z rąk tych, w których interesie nie leży dalszy rozwój niezależności gospodarczej naszego narodu i państwa.

F. Rostkowski.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.